PRO CHRISTO

WIARA I CZYN

ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW — MIESIĘCZNIK

Redaktor odpowiedzialny STANISŁAW BEREZOWSKI

Wydawca: Stowarzyszenie Społecznego Panowania Najświętszego Serca Jezusa w Rodzinach Chrześcijańskich.

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Moniuszki 3a.

P. K. O. 10.115 Telefon 163-44

Biuro i telefon czynne w dni powszednie od godz. 10—12 i od 15—17
Naczelny Redaktor przyjmuje interesantów w środy i piątki od g. 18 do 19
Rękopisów redakcja nie zwraca.

Pro Christo

* * *

Święta Zmartwychwstania Pańskiego wywołują zawsze poważną refleksję w duszach wiernych. Nawet ci, którzy pozostali katolikami jedynie siłą tradycji, przechodzących z pokolenia na pokolenie, gdy usłyszą dzwony i śpiewy uroczystej procesji rezurekcyjnej i wczują się w tryumfalną nutę, śpiewaną na cześć Pana, który zwyciężył bezwład śmierci—uczują niewątpliwie w swoich sercach, choćby nawet zwykle zimnych i obojętnych, jakieś poruszenia Wiary, Nadziei i Miłości.

Tegoroczne święta obchodzimy w ważnym momencie dla religji i Kościoła. Przedewszystkiem mamy rok jubileuszowy, w którym oczy całego chrześcijaństwa kierują się z czcią i miłością ku Stolicy świętej, ku osobie tego, który steruje nawą łodzi Piotrowej. Następnie — czując się członkami tej wielkiej społeczności, jaką jest Kościół — nie możemy pozostać obojętni wobec zagadnień najbardziej go obchodzących.

To też napełnia nas wszystkich radością wspaniały akord, zawarty w Rzymie między Stolicą Apostolską, a katolickim narodem włoskim. Jest on bowiem jeszcze jednym dowodem siły i żywotności Kościoła, mówi nam jeszcze raz, że największe nawet prześladowania i przeszkody nie zniszczą jego nieugiętych sił, wypływających ze źródeł nadprzyrodzonych, że najgłębsze

nawet trudności nie zdołają osłabić jego energji twórczej, nadanej mu przez boskiego Założyciela i kiedyś zawsze po latach zatryumfuje nad prześladowcami i zapanuje nad niesprzyjającymi okolicznościami.

I niewątpliwie, o ile fakt zaboru Rzymu przez wojska włoskie w r. 1871 był dla współczesnych widomym znakiem nietylko końca władzy świeckiej Papieża, uznanej jeszcze w czasach Karola Wielkiego, lecz także zmniejszania się wpływów Kościoła na terenie ówczesnego życia publicznego i międzynarodowego—o tyle traktat laterański będzie dla obecnego pokolenia wyraźnym dowodem potęgowania się autorytetu Stolicy Piotrowej, a co za tem idzie—wpływów Chrystyjanizmu.

Radować nas musi również i ta okoliczność, że zaprzyjaźniony z nami naród włoski powrócił na drogę zgody i jedności z najwyższym autorytetem moralnym świata, że prawa i instytucje publiczne Włoch zostaną uzgodnione w całej pełni z zasadami sprawiedliwości i moralności chrześcijańskiej, dając narodowi temu szerokie pole do prawdziwego rozwoju cywilizacyjnego.

Każdy fakt takiej miary jest odbiciem pewnych prądów i sił wewnętrznych, nurtujących w zbiorowej psychice społeczeństw i narodów.

Traktat lateranenski, uznanie suwerenności Stolicy św. przez tych, z których interesami, pojętemi w sposób materjalistyczny, suwerenność ta przez dziesiątki lat kolidowała, sygnalizuje ogromną zmianę dotychczasowych pojęć i zapatrywań antyreligijnych, owianych niszczącym duchem racjonalizmu i pozytywizmu.

Faktów podobnych jest więcej. Oto we Francji ulega złagodzeniu kurs polityki antyreligijnej. Oto w Anglji po zniesieniu ograniczeń prawnych katolików coraz mocniej i potężniej krzewi się piśmiennictwo katolickie, a religja znajduje coraz więcej wybitnych adeptów. Oto w Meksyku znajdują się raz po raz ludzie, którzy podnoszą miecz sprawiedliwego buntu przeciwko czerwonemu ciemięzcy...

Jedynie tylko Polska — Polonia semper fidelis... przeżywa ciężki kryzys pod względem religijnym i moralnym.

Wówczas, gdy inni podnoszą się z nizin upadku i poddają się znowu całkowicie, lub częściowo działaniu ożywczych pro-

mieni prawdziwej wiary, my narażeni jesteśmy na atak żywiołów wstecznych i barbarzyńskich, ludzi, którzy żyją pojęciami połowy XVIII wieku! i pragnęliby te pojęcia zaszczepić w całym społeczeństwie, cofając jego rozwój cywilizacyjny o dwa wieki wstecz...

* * *

Ani na chwilę nie wierzymy, by w ostatecznej walce miała zwyciężyć koncepcja wrogów Kościoła, by noc polarna, mroźna— śmierci i upadku miała zapanować nad polskim społeczeństwem.

Nadzieją naszą Chrystus Zmartwychwstały, który zwyciężył mroki śmierci i pokonał szatana.

Módlmy się do Niego w dzień Zmartwychwstania, aby zapanował nad polskim narodem, wziął go w opiekę w chwili obecnej, tak ciężkiej i trudnej, pocieszył wątpiących, wlał ogień żarliwości w zimnych i obojętnych, poruszył serca naszej inteligencji katolickiej, natchnął ją zapałem i energją do pracy od podstaw, połączył całą Polskę pracującą, wszystkie jej klasy i warstwy w jeden kościół wojujący, gotowy oddać swój trud ofiarny i swoją krew za religję i wiarę, za harmonijny rozwój cywilizacji narodu według szczytnych zasad Chrystyjanizmu.

* * *

Wszystkim Współpracownikom, Czytelnikom i Przyjaciołom, wszystkim ludziom dobrej woli, pracującym dla Sprawiedliwości i Miłości—składa Redakcja Pro Christo najserdeczniejsze życzenia. Niech Chrystus zmartwychwstanie w sercach i umysłach Narodu!

Chrystus w glorji Zmartwychwstania.

Ostatnie „Wykonało się” padło z ust i duszy Bohatera Miłości. Oddał wszystko, zadanie swoje wypełnił, dowiódł niezbicie, że kochał „ex toto”, ze wszystkiej duszy, z całego serca.

„Wykonało się” — i oto jasna, świetlana, promienna dusza Chrystusowa wzniosła się ku nieskończonym wyżynom, jako słońce płomienne najczystszą miłością.

Nie było dotychczas w historji czasu i wieczności podobnego faktu, ani takiego triumfu Nieskończonego Dobra.

Sam akt stworzenia, jako odruch wprost naturalny tego

Dobra można tylko porównywać z tą chwilą całkowitej ofiary z miłości ku niewdzięcznemu stworzeniu.

Ofiara nie mierzy się wielkością samego aktu, ale stosunkiem jego do możności ofiarującego. Dlatego ofiara „ex toto" będzie zawsze ofiarą pełną i najwyższą, choćby to „wszystko" było drobnostką wobec wielkości innych.

Tutaj zaś, obok tej „pełności ludzkiej" Chrystusowej ofiary, była jeszcze nieskończoność boskiej ofiary i bezgraniczna nieproporcjonalność godności ofiarującego się i lichoty moralnej odkupionych.

Stało się jednak. Miłość zwyciężyła, wypełniła bezbrzeżność i bezdenność dzielącej przepaści i doprowadziła do ostatniej, najwyższej konsekwencji.

Nie na tem był jednak koniec wszystkiego. Skończył się krwawy dramat ofiary, zaczął się zasłużony triumf.

Triumfem tem było naprzód samopoczucie zwycięzcy, przeświadczenie wewnętrzne o wypełnieniu wszystkiego, o dokonanem bohaterstwie, krzyk radosny duszy wyzwolonej, przesłonecznienie całej istoty, przenikające ją nawskroś, promieniejące nazewnątrz dokoła, tworzące ze wszech stron nimb glorji, jako nieskalanej białości królewski płaszcz, spływający pełnemi fałdami aż hen, w nieskończoność.

Taką była dusza Chrystusa w pierwszym zaraz momencie, gdy opuściła całopalnie ofiarowane ciało i gdy wstąpiła do otchłani, by „pocieszać święte ojce", czekające na Niego, by wejść w uroczystym pochodzie w otwarte już bramy niebios.

Triumf szedł dalej. Trzeba było oddać sprawiedliwość umęczonemu ciału, które było tak posłusznem, tak doskonałem narzędziem miłości duszy. Trzeba było również dowieść całemu światu i wszystkim wiekom zwycięstwa miłości nad nienawiścią, życia nad śmiercią, jasności nad ciemnią.

I poprzez skalne ściany grobowca przenika chwalebna dusza Zbawicielowa, wypełnia sobą, jak dawniej, bezwładne, zranione i owinięte w rytualne prześcieradła ciało — i staje się cud Zmartwychwstania.

Zadrżała ziemia, jak wówczas w chwili bogobójstwa, lecz jakżeż inaczej! Gdy wtedy był to protest bezgrzesznej i zawsze praworządnej natury przeciwko ohydzie zbrodni człowieka — teraz było to drgnienie radosne, zwiastujące wyrównanie

tej krzywdy, jakoby oklask serdeczny, jakoby śpiew triumfalnego „Hosanna” na chwałę Uwielbionego.

I stało się, gdy tylko tchnienie ducha dosięgło martwe szczątki Bohatera, ożywiły się one, jakby tknięte różdżką czarodziejską, przejaśniały całe, a blizny ran perlistym szkarłatem zakwitły na białym tle chust, jak ponsowe róże w całym przepychu swego pełnego rozkwitu i płomienne gwoździki z głębią swego wyrazu, tak skromne i proste, a tak przemawiające do szczerej, dziecięcej duszy.

Blizny te i rany to były najdroższem tropem po przebytej pracy i walce i po złożonej ofierze „ex toto". Szedł też od nich jakoby blask słoneczny i zapach balsamu, albowiem prawdziwie to był królewski rynsztunek i boska szata zwycięskiej, miłości.

Zbudziło się bezwładne ciało, drgnęło od stóp do głów, gdy moc życiowa wstąpiła weń z duszą, a zrzuciwszy chusty i powijaki podniosło się jakby na obłokach, w blasku i jasności, lekkie, przenikliwe, szybkie jak oka mgnienie, a mocne i nieśmiertelne już, żywiące na wieki.

Nie było już dlań przeszkód żadnych. Powłoka skalista grobu była dlań jako mgła miękka i rzadka. Bez wysiłku odrodzony, zmartwychwstały Chrystus przeniknął ją już nie krokiem, ale jakimś falistym ruchem płynącego obłoku, przesunął się obok zamarłych z bojaźni i strachu wartowników i rozpłynął się niewidzialny w promieniach wschodzącego słońca, sam jako jeden z nich, ten najjaśniejszy i najbardziej słoneczny.

I tak było przez dni czterdzieści, okazując się od czasu do czasu tym, których kochał i których utwierdzać musiał w wierze i zaufaniu, aż, zebrawszy wszystkich na górze świętej, przekazawszy im władzę na cały świat, rzuciwszy im rozkaz, by szli i nauczali i chrzcili i czynili dobrze wszystkim narodom, wzniósł ręce ku niebu i błogosławiąc uroczyście Orbi terrarum, począł podnosić się w oczach zgromadzonych ku obłokom, aż zniknął za niemi i usiadł na prawicy Boga Ojca, skąd króluje odtąd niepodzielnie i skąd przyjdzie kiedyś w chwałe i majestacie.

Chrystus w glorji i blasku.

Gdyby kto mógł przeniknąć Chrystusa, jak z tego tronu chwały i jasności rozważa, patrząc wstecz poza siebie, świe-

tlaną drogę swej miłości od żłobka, aż do Kalwarji, a rzuciwszy okiem przed siebie w nieskończoność szczęścia i radości — jakąż niewysłowioną błogość wyczytałby, że już tamto tak zaszczytnie i z królewską hojnością dokonanem zostało, a to nie skończy się już nigdy.

O, beatum scelus! błogosławiony upadku pierwszych rodziców ludzkości, który stałeś się okazją do takiego okazania nieskończonej miłości Boga, pomnażając, jeśli tak można rzec, tę miłość w zewnętrznem jej objawieniu i szczęściu w chwale boskiej Chrystusa Zmartwychwstałego.

Oto druga — ta bez końca już — część żywota bohaterów miłości, jakże różna od cierniowej, kalwaryjskiej drogi, którą oni iść muszą zazwyczaj, by dojść aż na Golgotę i by móc wyrzec z pełni serca i duszy: „Wykonało się".

„Ziarno, dopóki nie obumrze, nie wyda owocu". Należy przejść przez te wszystkie 14 stacyj Bożej Męki, by móc zmartwychwstać w chwale i wstąpić do nieba. jako słońce i słać stamtąd swe życiodajne promienie na zoraną poprzednio rolę.

Zazieleni się wtedy ruń boża i okryje kwiatem i owocem, a z nieba poprzez wieki iść będą błogosławieństwa, pełne mocy i żaru i jasności od niegasnących już nigdy, jako słońce ogromnych dusz bożych pracowników, już uwielbionych unieśmiertelnionych, radosnych, przejasnych, a miłujących stokroć i tysiąckroć więcej i czyniących dobrze nieustannie, albowiem i stamtąd sieją deszcz róż na umocnienie, na pociechę, na radość wszystkich.

Chrystus zmartwychwstał jest—w chwale jest — w radości jest i w blaskach — a w Nim jaśnieje, raduje się i panuje na wieki uwielbiona miłość „ex toto" — CHARITAS!

Ks. A. Bogdański.

DYSPUTY.

Pyt. W dawnych czasach spotykały się związki małżeńskie między bliskimi krewnymi (np. Abraham) — natura się nie mściła, zakazów Bożych nie było. Dlaczego dzisiaj Kościół robi trudności przy związkach małż., zawieranych między krewnymi? W jakim stopniu pokrewieństwa nie wolno zawierać związków

małż.? — Kiedy można za dyspensą? —co do niej uprawnia? Czy mógłbym zawrzeć małżeństwo z córką córki siostry mojego ojca? Czy mógłbym zawrzeć małżeństwo z córką córki rodzonej siostry matki mojej matki?

Odp. W dawnych czasach było to rzeczą nieuniknioną, gdyż wszyscy ludzie byli sobie dość bliskimi krewnymi z powodu niewielkiej jeszcze względnie liczby ludzi i bliskości pierwszego ogniwa rodzaju ludzkiego. Pozatem natura ludzka była jeszcze pełna sił i nie odczuwała tak bardzo ujemnych skutków małżeństw w bliskiem pokrewieństwie. Specjalnie zaś u Żydów, począwszy od Abrahama, który jest uważany za Patrjarchę narodu żydowskiego, był nawet nakaz naprzód tradycyjny, a później usankcjonowany prawem Mojżesza, zawierania związków małżeńskich wśród siebie i formalny zakaz małżeństw z osobami innej narodowości.

Prawo to było ogłoszone dla zachowania jedności i ciągłości narodu wybranego, dla uchronienia go od wynarodowienia, od wpływów obcych wierzeń religijnych i obyczajowości. Racja ta ustała z chwilą przyjścia na świat Mesjasza.

Z biegiem wieków, gdy natura ludzka osłabła, a nawet wyczerpała się w znacznym stopniu, małżeństwa w bliskiej rodzinie okazały się bardzo szkodliwemi fizycznie i duchowo. Ludzie karłowacieli, dochodzili do kretyństwa i utraty sił i zdolności. Jest to zresztą fakt zupełnie pewny, nietylko u ludzi, ale i u zwierząt nierozumnych.

Przeciwnie, t. zw. „krzyżowanie" wzmacniało zawsze gatunek zwierząt i dobre skutki sprowadzało na ludzi.

Poza tem małżeństwo w prostej linji (rodzice — dzieci — wnukowie) przez poczucie szacunku i pietyzmu winnego rodzicom, bezpośrednim i pośrednim, było zawsze uważane za przeciwne prawu naturalnemu.

Z tych wszystkich racyj wychodząc, kościół w Can. 1076 Kodeksu Prawa Kanonicznego zabrania nazawsze w § 1-ym związków małżeńskich w linji prostej i w § 2 w linji bocznej aż do trzeciego stopnia włącznie.

Małżeństwo, z temi przeszkodami zawarte bez odpowiedniej dyspensy, jest nieważne.

O dyspensę zwracać się trzeba do Biskupa Diecezjalnego przez swego ks. proboszcza. Powody zaś mogą być różne

i tem ważniejsze, im pokrewieństwo jest bliższe. § 1-szy przytem tego kanonu dyspensy nie dopuszcza. Wystarczającym powodem może być szczęśliwe dobranie dwojga osób, połączone nieraz ze wspolnemi sprawami majątkowemi, z obawą natrafienia wśród osób obcych na jednostkę nieodpowiednią i t.p.

W podanych dwu wypadkach konkretnych małżeństwo jest możliwe, gdyż stopień pokrewieństwa (wuj — siostrzenica) dopuszcza ważną dyspensę.

Pyt. Gdy przystępujemy do spowiedzi bez żalu za różne niedoskonałości, a nawet z chęcią popełniania ich po spowiedzi —czy spowiedź jest ważna? Przecież chodzi głównie o wyznanie grzechów ciężkich, o żal za grzechy wogóle, a nie za niedoskonałości.

Odp. Racja jest zupełnie słuszna. Według zasad teologji moralnej materją konieczną spowiedzi są tylko grzechy ciężkie i one muszą być na spowiedzi wyznane, jeżeli chcemy, by spowiedź była ważną. Niedoskonałości, a nawet wyraźne grzechy powszednie mogą być zmazane poza spowiedzią przez zwykły akt żalu, wiary, miłości, przez komunję ś-tą, pobożne przeżegnanie się wodą święconą i t. p. Ich więc wyznawanie na spowiedzi nie jest konieczne do ważności, choć bardzo pożyteczne, o ile penitent nie cierpi na skrupulatyzm.

Dlatego też i żal za niedoskonałości, a nawet przewidywanie trwania w nich potem i brak chęci poprawy z nich nie znosi ważności spowiedzi, gdyż nie są one zupełnem odwróceniem się od Pana Boga (choć możliwie powinniśmy się starać o doskonałość, wykluczającą nawet wszelkie niedoskonałości, a przynajmniej grzechy powszednie).

Wystarczy więc na spowiedzi wyznać i żałować za grzechy śmiertelne, z mocną wolą niewracania do nich już nigdy.

Gdyby jednak ktoś nie miał szczęśliwie żadnych grzechów ciężkich na sumieniu, a tylko powszednie i niedoskonałości i spowiadałby się z nich bez żalu (przynajmniej za jedno z nich) i bez chęci poprawy, owszem z wolą trwania w nich i nadal spowiedź taka byłaby nieważna i nawet świętokradzka.

Sami przecież wyczuwamy sytuację, jaka się wytwarza. Dzieje się wtedy tak, jak gdyby ktoś przyszedł do nas i powiedział z rozbrajającą szczerością: wiesz co, nabroiłem trochę przeciwko tobie, były to rzeczy niewielkie, ale uzbierało się

ich nieco. Nie przepraszam cię za to wcale, ani tego nie żałuję, że się tak stało, a nawet mogę cię zapewnić, że nadal to samo będę robił, ale swoją drogą nie gniewaj się za to na mnie i daruj mi to wszystko.

Każdy odpowiedziałby na to, że, choć niewiele sobie robi z tych „brojeń" nieszkodliwych, ale takie powiedzenie uważa za impertynencję. I obraziłby się zupełnie słusznie.

Niech sobie broi, jeśli już nie chce, czy nie może inaczej, ale niech się nie posuwa do takiego lekceważenia osoby obrażonej.

Co innego, gdy ktoś z ogólnej ludzkiej ułomności popełnia niedoskonałości i nie powstaje z nich, ale ocenia, że to nie jest dobrze, chciałby to przezwyciężyć, lecz idzie mu ciężko i wie, że prędko z tego nie wybrnie, a nawet trudno mu jest zdobyć się na samą chęć wybrnięcia z tego; a co innego, gdy ktoś uznając zło, choćby najmniejsze, nie myśli zupełnie nawet o chęci poprawy, lekceważąc sobie te drobnostki.

W pierwszym wypadku Pan Bóg „nie dziwi się" wcale, bo wie, z jakiej jesteśmy ulepieni gliny. W drugim, choć Go mniej obrażają same te drobnostki, obraża Go jednak ich lekceważenie, zwłaszcza w oficjalnym akcie spowiedzi, na którą składają się tylko takie maleństwa.

Pyt. Mamy II-gie przykazanie kościelne b. wyraźne, a do częstej Komunji Kościół tylko zachęca, choć Krew boska jest dużo skuteczniejsza od wysłuchanej mszy.

Czy jest niedopuszczalne, abym rano komunikowała w święta, zamiast jeździć na sumę z której się wraca o drugiej?

Zdrowie żadną miarą nie pozwala mi na dwukrotne odbycie tej podróży, ranny spacer jest mniej męczący od takiej długiej mszy, wikarego u nas niema, kazania nie słyszę (ani połowy tego co do mnie mówią!), w dzień powszedni mam zajęcie.

Odp. Przed konkretną odpowiedzią należy sobie niektóre rzeczy bliżej wyjaśnić i rozróżnić.

Przedewszystkiem więc obowiązek słuchania Mszy ś-tej w niedzielę i święta jest przykazaniem wyraźnem. Częsta Komunja ś-ta jest tylko radą, obowiązkowa bowiem jest tylko jedna Komunja w okresie wielkanocnym. Z tego względu przykazanie obowiązuje bardziej, niż rada.

Lecz — indywidualnie, rzec można, korzysta się więcej z Komunji ś-tej, niż tylko z obecności na Mszy. W Komunji bowiem łączymy się bezpośrednio z Bogiem, w czasie Mszy stoimy tylko wobec Niego. Najdoskonalszym wyjściem jest Komunja ś-ta w czasie Mszy, o ile komu na to zdrowie pozwala.

Z drugiej zaś strony przykazanie kościelne o obowiązku słuchania Mszy ś-tej jest prawem pozytywnem, nakazującem, do niego więc stosuje się zasada, że obowiązuje w warunkach normalnych, t. j. jeżeli do jego spełnienia niema żadnych większych przeszkód. Jedną zaś z przeszkód zwalniających z tego obowiązku jest choroba.

Mając więc do wyboru: albo przyjąć Komunję ś-tą rano, na co zdrowie, choć z pewnym wysiłkiem pozwala, albo z wielkim trudem i narażeniem zdrowia jechać do kościoła dla wysłuchania długiej sumy — można bez żadnego skrupułu poprzestać na Komunji ś-tej, a w porze letniej, gdy warunki atmosferyczne będą łagodniejsze i zdrowie silniejsze, wybrać się od czasu do czasu do kościoła na sumę.

* * *

Pyt. Czy ja mam obowiązek wytężyć wszystkie 100% sił i władz umysłowych, żeby zrozumieć swój własny pacierz? Bo zwykle sobie pobłażam i traktuje pacierz jak ciężki los i bezradnie trzymam się za anemiczną głowę, zamiast się wysilać aż do skutku.

Odp. „Aż do skutku"... jakiego skutku? Czy żeby głowa pękła, czy żeby dostać obłędu religijnego..? bo jedno i drugie możliwe, jeśli kto par force chce „zrozumieć" swój własny pacierz.

Jest to właśnie jeden z rodzajów skrupulatyzmu i niezdrowego mistycyzmu, gdy ktoś chce koniecznie mieć „odczucie" zrozumienia treści swego pacierza i będzie wysilał całą głowę, będzie powtarzał przez pięć godzin jedno wezwanie „Ojcze nasz", dopóki nie odczuje, że dusza się wypowiada w tych słowach. Czasami można wtedy rozbić głowę, albo dostać formalnej „ideé fixe" na tym punkcie, a wtedy nie pomoże i normalny pacierz.

Pacierz ustny jest bardzo czcigodny i zbawienny, sam Pan Jezus nauczył nas swojej Modlitwy Pańskiej. Jest on nawet konieczny, bo ustami jesteśmy też obowiązani chwalić dobrego Pana Boga.

Ale jest on tylko najniższym stopniem modlitwy. Wyższym jest stopień modlitwy myślnej i uczuciowej, bez słów, bez żadnych znaków zewnętrznych. Dobrze jest prosić Pana Boga o łaskę, ale doskonalej jest dziękować, przepraszać, chwalić, uwielbiać. A do tego nie potrzeba wielomóstwa. Wystarczy jedno „dziękuję", ale z całego serca powiedziane, wystarczy jedno „kocham", „wierzę", „oddaje się Tobie", „bądź wola Twoja" — choćby bez uczucia, byle z dobrą wolą wypowiedziane. Na to nie potrzeba ani czasu specjalnego. ani usposobienia, ani chwytania się za głowę. A poza tem uśmiech na ustach, jako odblask tej wiary, ufności dziecięcej i miłości w duszy — to najbardziej pochwalny hymn modlitewny i jako promień boży kojący i siejący życie i radość dokoła.

Nie męczyć się więc pacierzem ustnym bez końca. Pan Bóg nie potrzebuje wijących się z bólu derwiszów, ale promiennych, radosnych aniołów i dziecięcych, śmiejących się dusz, które mówią po swojemu „mama" i „tata", a resztę dopowiedzą spojrzeniem i uśmiechem bezcennym.

* * *

Pyt. Jaka jest rada na apatję?

Odp. O, na apatję jest dużo rad. Naprzód psychjatra i jego recepty z hydropatycznemi zabiegami, z elektryzacją, z kąpielami w „Miłowodach" i t. p.

Później rózgi i biczowanie codzienne (w znaczeniu przenośnem, broń Boże, dosłownem): wychłostać się uczciwie zawsze zrana i wieczorem, powiedzieć sobie słowa prawdy bez żadnych ogródek, poprosić przyjaciela, czy przyjaciółki, by nam w tem dopomogli, a z całych sił, wzmocniwszy je przedtem dobrym zastrzykiem gorliwości, świętego oburzenia i druzgocącego humoru o charakterze satyrycznym. Następnie znalezienie celu życia, choćby minimalnego, choćby trochę tylko wzniosłego, ale by była ta jedna chociaż maleńka gwiazdeczka jasna na naszym horyzoncie. Już ona będzie magnesem dla nas na każdy dzień. Wreszcie spokojne opanowanie programu działania i szczegółowego planu, rozłożonego na rok kwartał, miesiąc, tydzień, dzień, a nawet godzinę. To wszystko ładnie trzeba wypisać i od godziny do godziny sprawdzać, czy wypełniamy. Małe, najmniejsze rzeczy trzeba sobie tam wypisać, ale je spełnić doskonale. Oto cała tajemnica.

A jak, mimo to, będzie nas ten spleen duchowy męczył, powiedzmy zawsze szczerze o tem Panu Bogu, uderzmy się w piersi, obudźmy dobrą wolę i prośmy o łaskę, a nawet o grom z nieba. Resztę Pan Bóg przy naszej dobrej woli i choćby słabym wysiłku, sam w nas dokona napewno.

Amicus.

BOHATEROWIE WIARY.

Bł. Andrzej Bobola T. J.

I to bohater prawdy bożej, a taki nam bliski, nasz, sandomierzanin, wychowany w naszych szkołach, w naszych klasztorach Zakonu Jezuickiego zaprawiony do służby bożej naszej młodzieży wieku siedemnastego kierownik, apostoł naszych kresów wschodnich i męczennik za wiarę, w okrutny sposób, przypominający tortury w dzisiejszych czrezwyczajkach, zamordowany w r. 1657 przez tych, do których z imieniem Jezusa na ustach szedł, by im prawdziwą drogę wskazać do nieba.

Znany za życia pod zaszczytnym przydomkiem „Łowcy Dusz", a po śmierci związany z Narodem, jako jego Anioł-Pocieszyciel w nieukojonej w niewoli tęsknocie za wolnością, dzisiaj oczekujący na uroczyste uwielbienie tytułem świętego.

Znany jego żywot skądinąd. Prosty i „normalny" w swym biegu, a dlatego, że taki prosty i konsekwentny—ukoronowany glorją heroizmu, który był syntezą całego poprzedniego rozwoju duszy.

Ośrodkiem jego ducha stała się najwznioślejsza idea, po samym Chrystusie odziedziczona, apostolstwa prawdy, zbawiania dusz. Wielką i bożą jest idea niesienia ulgi współbliźnim w ich cierpieniach doczesnych, ocierania łez nieszczęśliwym i biednym, kojenia ran ciała i leczenia chorób, które są ścieżką, prowadzącą do jasnej wieczności—ale, jak dusza wyższą i cenniejszą jest od ułomnego ciała, tak jeszcze wyższą jest idea apostolstwa prawdy, prowadzenia, leczenia i umacniania dusz, otwierania im podwoi niebieskich i przejaśniania ich bożem światłem. Na to przyszedł Chrystus na ten świat, dlatego powołał swych apostołów, napełnił ich Duchem świętym

i rozesłał na cały świat, dając im rozkaz... „idźcie... nauczajcie..."!

By stać się apostołem prawdziwym, trzeba zrozumieć wartość nieśmiertelnej duszy ludzkiej i, jak zawsze we wszelkiem dziele, wymagającem osobistej i zupełnej ofiary, wartość nieskończoności.

To wszystko musiał zrozumieć Bobola jeszcze w zaciszu klasztornego nowicjata, musiał przygotować swą duszę rozmyślaniem, na którem rozgorzało mu serce, jak apostołów w wieczerniku i tam jeszcze zdecydować się na końcową ofiarę życia i stopniową ofiarę w codziennym trudzie i mozole apostolstwa. Gdy stamtąd wyszedł, widzimy, jak kroczy niezmordowanie przez wiele lat, przebiegając wzdłuż i wszerz naszą ziemię, łowiąc dusze, wpadając do samych ognisk wrogów prawdy Chrystusowej, porywając za sobą wszystko i wszystkich mocą swych przekonań, nieustraszonością i potęgą miłości.

Nietrudno nam będzie zrozumieć tego bohatera, bo cała jego apostolska działalność rozgrywała się tam, gdzie i dzisiaj za wymówienie imienia Boga grozi okrutna śmierć i gdzie wszelka akcja religijna uważana jest za zdradę stanu i karana bez sądu, na miejscu, wśród okoliczności, ścinających krew w żyłach człowieka.

Zapytajmy tych, którzy po mękach katorg i więzień, komisji śledczych i konaniach ucieczki powrócili do nas ze wschodu niedalekiego. Ci sami tam działają dzisiaj wrogowie Chrystusa i temi samemi środkami. Ktoby do nich poszedł dzisiaj ze słowem pokoju i miłości na ustach, z krzyżem w ręku, niepomny na te okropności, które każdego tam oczekują apostoła? Nazwalibyśmy takiego śmiałka —i słusznie—bohaterem i... wykreślilibyśmy go z listy żyjących.

A Bobola poszedł—otwarcie, śmiało, bez lęku, z jedynem pragnieniem, by nauczyć prawdy te biedne zbłąkane dusze, by mocą miłości złamać ich nienawiści, i choćby ofiarą swego życia, swą męką i bólem okupić zbawienie nieszczęsnych.

Ile dusz nawrócił i zbawił w ten sposób — Bóg tylko jeden o tem wie dzisiaj, bo nie było na miejscu kronikarza, jak przy dyplomatycznych zjazdach, by notował wszystkie szczegóły. On szedł, a raczej biegł, jak żagiew płonąca, z wyso-

ko podniesionym krzyżem Chrystusa w ręku, ogarniając wszystkich, krusząc opoki serc, siejąc promienie światła bożego na wsze strony, rozjaśniając dokoła zszarzałe w prochu ziemskim biedne dusze ludzkie... Dokoła niego wzniecał się pożar, wzrastał pomruk nienawistnego wroga, ale on szedł ku niemu, nie patrząc, że to wróg, właśnie dlatego pragnąc zbawienia jego duszy. Wznosiły się ręce, uzbrojone w bicze, noże i szable, już zaczynały uderzenia spadać na jego zbolałe od trudu i dźwigania codziennego krzyża barki, a on parł naprzód, nie zważając na nie, byle dalej, byle głębiej sieć bożą zapuścić, byle więcej dusz dla Boga złowić i uszczęśliwić je na wieki.

Czem dla niego było własne życie? czem niebezpieczeństwo, czem perspektywa tortur nieuniknionych? Co to wszystko znaczyło wobec jednej jeszcze duszy na wieki zbawionej i wobec tej wieczności, którą już przed sobą widział, dotykał niemal, wyczuwał swą duszą...! Byle dalej, byle dalej, jeszcze jeden rzut, jeszcze jedno wezwanie, rzucone w tłum o miłości wielkiego Boga, o Chrystusie, który człowieka tak bardzo kocha. Aż... chwyciły go mocne ręce oprawców, posypały się klątwy, uderzenia, śmiertelne razy... Nie czuł prawie tego, że obcinają mu ręce i nogi, że zdzierają skórę z całego ciała, wykłuwają oczy... porzucają martwy juz prawie kadłub na gnojowisko przydrożne. „Dla nich, o Ghryste, dla nich... byle moja ofiara otworzyła oczy ich dusz i obmyła na wieki. Oto spełniony trud żywota i wszystko Ci dałem, coś mi sam dał, Panie!"

Zapamiętanie, ekstaza bohaterstwa i oszołomienie prawdy i miłości.

Ale to wszystko już przedtem było przeżyte i dlatego było tak prostem, bez załamań, bez chwili wahania i trwogi, rzec można konsekwentnem i nieuniknionem.

Pójść dzisiaj tam również, na chłód i głód, na bicze i tortury, na pewną śmierć i z krzyżem w ręku, głosić mężnie miłość Chrystusową, by jednych umacniać na duchu, innych powstrzymać od rozpaczy, a tamtych kruszyć potęgą ofiary i bohaterstwa... Oto jedyna broń na nienawiść i opętanie szatańskie. Na nic się przydadzą zabiegi dyplomatyczne, ani mądrość wszystkich filozofów, ani może nawet skargi całego świata — tam trzeba potęgi łaski, trzeba krwi ofiarnej, mocy krzyża i boha-

terstwa miłości. Przed tą potęgą nie ostoi się nic na świecie. Ona skruszyła niezwyciężone zdawałoby się trony Cezarów, złamała żelazne ich legjony i zamknęła paszczęki dzikich zwierząt, zwyciężyła moc ognia i samą nienawiść tyranów.

Ona i dzisiaj i zawsze i wszędzie zwycięży.

T. P.

Siostra Anna od Pana Jezusa, Karmelitanka Bosa.

Postacie twórców nowych zakonów bądź też zgromadzeń zakonnych śmiało porównać można do potężnych wichrów. Wydostawszy się na wyżyny ducha sami, pozbawieni płaskiego egoizmu, ze swoich skarbów duchowych pragną oni udzielać bodaj cząsteczkę innym, zatem szerzą swe szczytne idee pośród dusz, tkwiących w bezruchu, porywają je za sobą z huraganową mocą do czynu, a dzięki temu z pomocą ich i ich następców odnawiają oblicze ziemi przez zwrócenie ponowne ludzkości ku Bogu.

Osobistością tego rodzaju w stuleciu szesnastem była św. Teresa z Avilo, reformatorka zakonów karmelitańskich. Szczytne jej ideały względnie szybko rozszerzyły po świecie duchowe jej córy, do Polski zaś przybyły one do Krakowa za sprawą świętobliwej wielce niewiasty, Konstancji z Mirowa Myszkowskiej. Ta właśnie gromadka była bardzo szczupła, ale na zwiększenie się jej długo czekać nie było potrzeba, wnet bowiem zgłoszeń z prośbą o przyjęcie w szeregi zakonu sióstr Karmelitanek Bosych posypało się mnóstwo. Jedną z pierwszych, która zapragnęła poświęcić się na służbę Bożą w klasztorze karmelitańskim, była siostra Anna od Pana Jezusa, przypominająca pod niektóremi względami św. Teresę z Avilo.

Jakie było nazwisko rodowe tej zakonnicy, dotychczasowi jej biografowie nie podają, zadawalniając się tylko zaznaczeniem iż na chrzcie św. otrzymała imię Jadwiga. By ustalić, jak się nazywali jej rodzice, trzebaby przedsięwziąć specjalne badania archiwalne, wszakże pozytywny ich wynik jest dość problematyczny. Co się tyczy stanu, z którego pochodziła, to był nim stan szlachecki. O. Florjan Jaroszewicz w swojej

„Matce świętych, Polsce” powiada, że świętobliwa ta Karmelitanka Bosa urodziła się w Górkach, pod Krakowem, jako córka „rodziców tak urodzeniem szlachetnem i doskonałością życia chrześcijańskiego sławnych”.

Dzieciństwo siostry Anny od Jezusa było rzeczywiście wielce obfitujące w dowody opieki Bożej nad nią, na co coprawda zasługiwała w zupełności przez swą pobożność. Rodzice jej mieszkali w pobliżu Wisły, zdarzyło się więc kiedyś, że przez nieostrożność poczęła ona tonąć, do katastrofy jednak nie doszło, bo oto w cudowny sposób uratowana została od śmierci za przyczyną Najwiętszej Marji Panny.

Fakt ten był w życiu młodej dziewczynki punktem zwrotnym. Wdzięczna Bogurodzicy za doznaną łaskę, chciała koniecznie okazać to w sposób widoczny, przeto zapragnęła ocalone życie poświęcić na chwałę Pana ponad pany. Niebezpieczny ów wypadek stał się dla przyszłej zakonnicy bodźcem do rozmyślań nad wybraniem drogi na przyszłość, w rezultacie czego zdecydowała się wstąpić do zakonu. Ażeby ugruntować oraz pogłębić w sobie iskrę powołania zakonnego, zwróciła się z całym zapałem do żywotów świętych Pańskich, do literatury ascetycznej i wogóle książek religijnych. Lektura taka wywołała zbawienny nader skutek, gdyż młoda dziewczynka osiągnęła wiarę już nie tylko uczuciową, ale również rozumową.

Kiedy powołanie do zakonu ostatecznie dojrzało w niej, z zamiarami swemi zwierzyła się rodzicom. Ci na wiadomość o pragnieniach córki swojej zdumieli się bez miary. Małą Jadwigę cechowała niezwykła żywość, wesołość, rzeźkość, nie chcieli tedy zrazu wierzyć w to, myśleli, iż to jeno jakiś chwilowy kaprys, lecz, gdy w rachubach swoich zawiedli się, starać się zaczęli, jak tylko mogli, wpływać na zmianę tej decyzji.

Niepowodzenie zmusiło dziewczynkę do uczynienia kroku podobnego do postępku św. Teresy z Avilo, kiedy była w tym samym mniej więcej wieku: oto uplanowała sobie ona ucieczkę z domu rodzicielskiego na puszczę, byleby tylko pragnienia swoje zrealizować. Wpłynąwszy na jedną ze sług matki, jakiegoś dnia, świtem razem z nią wymknęła się w przebraniu wieśniaczem z dworku rodziców i rozpoczęła wędrówkę w poszukiwaniu puszczy. Po całodniowym forsownym marszu przed nocą zaszła do jakiejś wieśniaczej chaty, prosząc o no-

cleg. Wieśniaczka udzieliła jej w swej izbie gościny, ale, skoro dowiedziała się, z kim ma do czynienia, nie omieszkała powiadomić niezwłocznie ojca niedoszłej pustelnicy, który w krótkim czasie zjawił się w miejscu jej pobytu i zabrał ją do domu łącznie z towarzyszką.

Pierwsza wyprawa skończyła się niefortunnie, mogło to więc podziałać źle na iskrę powołania zakonnego, gdyby było ono płytkie, powierzchowne, wszakże z młodą Jadwigą stało się inaczej. Pomimo niepomyślnych warunków, pomimo ciągłego odradzania jej tego kroku przez rodziców myśl o służbie Bogu na chwałą w zakonie nie zanikała, a przeciwnie: im więcej piętrzyło się przeszkód, tem stawała się silniejszą, mocniejszą. Nic nie zrażało młodej panienki, krzyże, udręki, przykrości znosiła cierpliwie, sprawę zaś wstąpienia do klasztoru zleciła Odkupicielowi i nie zawiodła się.

Umocniona na duchu przez boleść, podczas pewnego pobytu w Krakowie, dowiedziawszy się o osiedleniu się w tem miejscu sióstr Karmelitanek Bosych, wiodących w karmelach swoich surowy tryb życia, nawiązała z niemi bliższe stosunki, a w następstwie ich otrzymała zapewnienie, że do zakonu, gdzie dotąd polek jeszcze nie było, przyjętą być może w każdej chwili.

Teraz pozostawała do przezwyciężenia druga z kolei tama: rodzice. Szczere powołanie, które kazało młodej Jadwidze w zaraniu życia, w samym lat rozkwicie zamknąć się w murach klasztornych, powołanie wypróbowane tylekroć, nie budziło już żadnych wątpliwości, to też tak ojciec, jak matka, nie oponowali więcej, nie sprzeciwiali się zamiarowi, a obdarzyli nadto córkę błogosławieńswem.

Walki ze światem zostały ukończone, węzły z najbliższymi zerwane, młodziutka Jadwiga, jako siostra Anna od Pana Jezusa rozpoczęła próbę nowicjacką, wszakoż przeszkody zupełnie nie skończyły się. Z kolei opanowały ją trudności duchowe. Zakon karmelitański należy do bardzo surowych, obudziła się więc w niej wątpliwość, że surowość ta jest nie na ludzkie siły, słowem duch ciemności rozpoczął harce na dobre, zsyłając skrupuł po skrupule. Ten niebezpieczny wielce dla duszy stan pokonała młodociana nowicjuszka w bardzo prosty sposób: zajęła się poprostu bliźnimi, czas wypełniła czynieniem przy-

sług chorym, czy strapionym, wskutek czego na przesadne analizowanie osobistych przeżyć wewnętrznych, na upatrywanie w drobnych uczynkach niedokładności czasu już nie stawało. Oprócz tego stosowała umartwienia, przez nie niższe popędy cielesne trzymała na więzi, dzięki czemu postęp duchowy miał wszelkie dane do rozwoju.

Rozumiejąc dobrze, że nie można kochać jakiejś rzeczy bez znajomości jej, dla większego ukochania Owczarni Chrystusowej, Kościoła katolickiego, często chwilę czasu poświęcała na zapoznanie się z jego dziejami. Pełna podziwu dla historji kościelnej, tak wyraźnie wykazującej działanie Opatrzności Boskiej, bolała nad jedną zwłaszcza kwestją, nad tem mianowicie, iż tyle jest na świecie ludzi, co dali się uwieść herezjarchom i zerwali łączność z Nawą Piotrową. Odtąd to modlić się gorąco poczęła o spełnienie się życzenia Chrystusa Pana, ażeby był jeden pasterz i jedna owczarnia ; przez to stała się współpracowniczką duchową w wielkiem dziele misyjnem.

Przez szereg lat po wstąpieniu do zakonu była zwykłą siostrą, potem atoli ze względu na stateczność oraz szlachetność ducha poczęła być wybieraną na różne urzędy zakonne. Między innemi ona właśnie przyczyniła się do pewnego stopnia do wzniesienia w Lublinie aż dwuch karmelów. Pierwszy ufundowała Katarzyna Ligęzina i w nim to siostra Anna od Pana Jezusa rozpoczęła przyspasabianie do życia zakonnego nowych zastępów sióstr. Pod światłem jej kierownictwem klasztor stanął na bardzo wysokim stopniu rozwoju duchowego, cnoty kwitły w nim przewspaniale, w skromnych jednak murach nie można było pomieścić wszystkich zgłaszających się panien. Celem usunięcia tej bolączki świątobliwa zakonnica wszczęła niebawem starania o budowę drugiego karmelu, do czego funduszami swemi wydatnie przyczyniła się żona podskarbiego koronnego, Zofja Danielowiczowa. Kiedy drugi klasztor został zbudowany całkowicie, z woli władz zakonnych siostra Anna od Pana Jezusa została także jego przełożoną. Pobyt jej w grodzie lubelskim trwał wogóle bardzo długo, bo ponad lat dwadzieścia.

Po doprowadzeniu do rozkwitu obu karmelów, z których jeden zbudowany był pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marji Panny, czcigodna Karmelitanka Bosa powróciła na rozkaz przełożonych do Krakowa dla objęcia tam obo-

wiązków kierowniczych nad miejscowym klasztorem. Posłuszna zleceniu uporządkowała w karmelu krakowskim wszystkie sprawy, postarała się, iżby przed Przenajświętszym Sakramentem — trzeba tu zaznaczyć, że siostra Anna od Pana Jezusa była wielką, żarliwą czcicielką Eucharystji —zawsze płonęła wieczna lampka, spełniwszy zaś to wszystko, na następne trzechlecie ponownie osiadła w Lublinie, dokąd przybyła pomimo to, iż wtedy właśnie zaczął się pamiętny w dziejach Polski bunt Bohdana Chmielnickiego, którego bandy gęsto czyhały na podróżnych.

Długie lata wytrwałej pracy nad krzewieniem ideałów św. Teresy z Avilo, ciężkie choroby, nieprzyjemności ze strony ludzi podłych i zawistnych osłabiały siły pobożnej służebnicy Bożej, w duszy budziła się świadomość, że niewiele już dni pozostaje do końca życia. Wyjeżdżając do Budziszewa, przy pożegnaniu z współsiostrami zakonnemi oświadczyła, iż więcej się z niemi nie zobaczy, co istotnie rychło sprawdziło się. Po przybyciu do domu dobrych ludzi, zamierzających w dobrach swoich wznieść klasztor dla Sióstr Karmelitanek Bosych, „śmiertelnie zatem zapadła,—mówi jej żywotopisarz z doby saskiej, a gdy się wzmagała choroba, gotowała się pilnie na śmierć, umacniała duszę codziennem Ciała Chrystusowego pożywaniem. W wigilję śmierci, cale już na siłach ustając, ostatni raz Komunję św. przyjęła i Olejem św. na drogę wieczności opatrzona została, po którego przyjęciu, nieco pokrzepiona, na podziękowanie Panu Bogu za dobrodziejstwa i łaski sobie dane hymn „Te Deum laudamus" zaśpiewała. W niedzielę trzecią po Trzech Królach z okazji słów ewangelicznych tejże niedzieli często te słowa powtarzała: „Panie, jeżeli chcesz, możesz mię uzdrowić", a potem z niewymownem weselem serca mówiła: „Powiedział mi Pan: nie będziesz uzdrowiona". Przed samą zaś śmiercią na podobieństwo Chrystusa Pana, pięciu Ran Jego boleści bardzo ciężkie w rękach, w nogach i w sercu uczuła i z niezwyczajną cierpliwością znosiła i w nich umarła, te słowa mówiąc: „W ręce Twoje, Panie polecam ducha mego". Po nagrodę prac swoich aż do zgonu poszła r. P. 1649."

Jak widać z tego opisu pióra o. Jaroszewicza, była to mors in odore sanctitatis, która wzbudziła w osobach, znających siostrę Annę od Pana Jezusa, przekonanie, iż była ona naprawdę duszą świętą, wybraną.

Ciało zmarłej z Budziszewa przewiezione zostało do Lublina oraz złożone tam w podziemiach klasztoru św. Józefa, obecnie jednak znajduje się ono w podziemiach klasztoru Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marji Panny. Przeniesienia tego dokonano wkrótce po pogrzebie na skutek próśb fundatorki tego drugiego karmelu, podskarbiny Danielowiczowej.

Kiedy w trzy lata po zgonie siostry Anny od Pana Jezusa przybyła dobrodziejka ta do jej grobu, znalazła ciało—świadczy hagiograf staropolski w zbutwiałym habicie całe i nienaruszone, które własnemi rękoma podniósłszy, w nowy oblekła, ręce zaś owej pani któremi się dotykała ciała Anny, choć umyte, dziwnie pachniały. Nadto, gdy już do domu powróciła, rozszedł się zapach po jej pałacu, czemu się dziwowali wszyscy domowi... Skąd pobudzona nabożeństwem do tej sługi Boskiej, dla większej uczciwości trumnę cyprysową dla niej zrobić kazała, w której dotąd nieskazitelne spoczywa jej ciało"*)

Oprócz tego cudownego znaku świątobliwość niezwykła siostry Anny od Pana Jezusa potwierdzona została przez Stwórcę w inny sposób, mianowicie przez łaski za jej wstawiennictwem. „Wiele ludzi udawało się do Boga w chorobach i pożarach ogniowych—świadczy dawny żywotopisarz—przez zasługi i przyczynę tej sługi Boskiej i cudownie prawie są pocieszeni". Takie wypadki powodowały cześć prywatną świątobliwej Karmelitanki Bosej oraz pamięć o niej, dzisiaj jednakże została ona zapomniana prawie że zupełnie.

Józef Marjan Chudek.

---

*) Słowa te pisane były w połowie stulecia osiemnastego.

Legenda.

Hen! w głuchej grocie, podziemnej grocie,
Wśród głazów, krytych kobiercem mchów,
Stoi w błyszczącej zbroi i złocie
Śpiących rycerzy ognisty huf.

Patrzcie! — to dawne wszak wojsko nasze!
Wszak to husarski złocisty strój!
W dłoniach ich lśniące błyszczą pałasze,
Jakby w śmiertelny iść mieli bój!

Dzielnie walczyli ci wielcy męże,
Za kraj ofiarną przelali krew;
Groźne w ich ręku były oręże,
Straszny w ich ustach tryumfu śpiew.

Lecz kiedy istnieć Polska przestała,
W łapy popadłszy szatanom trzem,
Skryła ich w łonie odwieczna skała,
By tam kamiennym zasnęli snem.

Z orężem w dłoni, z wodzem na czele,
Stali tam, w groty zaszyci cień;
I spali lat już wiele, o! wiele,
Na przebudzenia czekając dzień.

A gdy wolności dzwon znów uderzy,
O zmartwychwstaniu Polski śląc wieść,
Z groty huf śpiących wyszedł rycerzy,
By Jej znów w bojach swą pomoc nieść!

Bronisław Wiszniewski

SPOŁECZEŃSTWO I WYCHOWANIE.

Rozwiązanie kwestji rzymskiej.

Rozstrzygnięcie kwestji rzymskiej i uregulowanie za pomocą Konkordatu stanowiska Kościoła we Włoszech na podstawie zasad prawa kanonicznego niewątpliwie wywrze olbrzymi wpływ na wzmocnienie autorytetu Stolicy Apostolskiej we wszystkich krajach katolickich.

Układ Lateraneński, podpisany w dniu 11 lutego r. b. przez przedstawiciela Stolicy św. Kardynała Gasparriego i szefa rządu włoskiego, Mussoliniego, znosi osławioną włoską ustawę gwarancyjną z r. 1871, oraz uznaje całkowitą suwerenność władzy Papieża na terytorjum, należącem do „Città del Vaticano". Italja udziela częściowego odszkodowania za dawne prowincje papieskie i dobra, utracone przez instytucje kościelne, oraz reguluje stosunki pomiędzy Kościołem, a Państwem włoskiem. Ze swej strony Papież Pius XI stwierdza, że kwestja rzymska jest ostatecznie rozstrzygnięta i uznaje Królestwo Italji z jego obecną formą rządów i Konstytucją.

Znaczenie aktu lateraneńskiego nietyle ma swą epokową wagę w dziedzinie politycznej, ale przedewszystkiem z punktu widzenia życia religijnego Kościoła. Stolicy Apostolskiej nie chodziło o zwrócenie Państwa Kościelnego w jego dawnych granicach, jak to widać z faktu, że Papież Pius XI bez żadnych targów ze swej strony zrzekł się tych posiadłości na rzecz państwa i narodu zjednoczonych Włoch, z zachowaniem zasadniczem praw do terytorjów dawnego Państwa Kościelnego, nad któremi administrację w imieniu Stolicy Świętej sprawuje Rząd włoski. Punktem zasadniczym i istotnym tego aktu było zagwarantowanie Stolicy św. suwerenności nienaruszalnej w stosunku do Rządu włoskiego, zabezpieczenie aktem politycznym równości Papieża pod względem praw międzynarodowych z każdą władzą państwową, oraz zapewnienie prawne i historyczne niezależności Papieża i Jego rządów nad Kościołem od włoskiego i jakiegokolwiek innego rządu i narodu.

Całkowita niezależność od władzy świeckiej i władza suwerenna niezbędne są Papieżowi w wykonywaniu urzędu najwyższych Pasterzy narodów chrześcijańskich. Wobec państwowego ustroju społeczeństw, niezależnie od jego form politycz-

nych, każdemu człowiekowi przedstawia się alternatywa: posiadać władzę, lub jej być poddanym, panowanie lub poddaństwo. Papież w sprawowaniu swego posłannictwa wszechświatowego musi być całkowicie niezależnym. Ponieważ zaś byłoby to niemożliwe w warunkach poddaństwa, czy obywatelstwa, przeto Ojciec chrześcijaństwa musi być sam panującym. Innego wyjścia z cieśniny tego dylematu nie ma i być nie może.

Zdawałoby się, że właśnie rząd włoski po zaborze Państwa Kościelnego wynalazł owe „tertium" w ustawie gwarancyjnej z r. 1871, zabezpieczającej eksterytorjalność Watykanu oraz swobodę w komunikowaniu się Stolicy św. z duchowieństwem i Episkopatem całego świata. Pomijając już nawet prawa historyczne Papiestwa do Państwa Kościelnego, ale traktując kwestję rzymską merytorycznie, musimy uznać, że niedarmo Pius IX odrzucił proponowane przez zaborczy Rząd włoski gwarancje. W samym charakterze ich, jako aktu jednostronnego, określanego dowolnie przez władzę świecką, tkwił pierwiastek zależności. Ustawa o rękojmiach z 1871 r. obejmowała w 19 tytułach t. zw. Garanzie dell'independenza del Sommo Pontefice e del libero esercizio dell'autorità spirituale della Santa Sede, czyli gwarancje niezależności Najwyższego Pasterza, i swobodnego wykonywania władzy duchownej Stolicy Świętej.

Otóż ta „niezależność" i „swoboda wykonywania władzy duchownej" były w rzeczywistości zależne od „łaski" Rządu i parlamentu włoskiego. Kto się odważył targnąć na Ojcowiznę św. Piotra, mógł się odważyć podnieść rękę na Watykan oraz na prawa zagwarantowane Stolicy św. w akcie o rękojmiach. Zresztą, wykluczając nawet tę ostatnią ewentualność, niezliczone szykany, których Stolica Apostolska była przedmiotem ze strony władzy świeckiej we Włoszech oraz rozliczne dekrety i ustawy prześladowcze, wydane po r. 1871, dowodziły aż nadto dobitnie nietrwałości i fikcyjności gwarancyj politycznych, opartych na jednostronnych zobowiązaniach Rządu włoskiego.

Według ustawy gwarancyjnej (art. 1) osoba Papieża miała być świętą i nienaruszalną, a wszelkie znieważenie godności Papieża miało być karane przez Rząd włoski, jako crimen laesae Majestatis. Mimo to, po zaborze Rzymu, okrzyki: „Abbasso il Papa" precz z Papieżem, ohydne karykatury i niecne wycieczki pism liberalnych przeciw . apieżowi uchodziły bezkarnie.

Papież w wykonywaniu urzędu miał używać całkowitej swobody (art. 3); tymczasem encykliki swoje wielokrotnie musiał drukować w Genewie, skoro zaś ukazywały się w pismach włoskich (r. 1871 i 1873) zaraz je rząd konfiskował. Duchowieństwu katolickiemu rządy włoskie opanowane przez masonerję, dokuczały w przeróżny sposób, podczas, gdy predykantów protestanckich i księży lub zakonników apostatów brały w opiekę. W r. 1875 rozciągnięto obowiązek służby wojskowej na wszystkich duchownych do 35 roku życia. W następnych latach dokonano konfiskaty znacznej ilości dóbr kościelnych, ogłoszono ustawę o ślubach cywilnych i o usunięciu wykładów religji ze szkół i t. p.

Nadużyciom i przeciwkościelnej polityce własnych rządów liberalno masońskich położył ostatecznie kres przez podpisanie aktu Lateraneńskiego szef rządu faszystowskiego Benito Mussolini.

Ojciec św. Pius XI w mowie wygłoszonej do studentów katolickich w następujących słowach podniósł udział Mussoliniego w doniosłem dziele rozstrzygnięcia kwestji rzymskiej: „Musimy zaznaczyć, że i druga strona szlachetnie z nami współdziałała. I trzeba było człowieka, jak ten, którego Opatrzność dała nam spotkać—człowieka, który nie miał zakłopotań szkoły liberalnej, dla której wyznawców wszystkie prawa, dotyczące Kościoła, wszystkie rozprzężenia, a raczej rozporządzenia — były licznemi, nietykalnemi fetyszami, również czczonemi, jak i zdeformowanemi i brzydkiemi".

* * *

Zasadniczą zmianę stosunków pomiędzy Kwirynałem i Stolicą Apostolską przygotował i w pełnej mierze spowodował udział katolików w rządach państwa włoskiego od czasu wojny europejskiej. Rozwiązanie kwestji rzymskiej nie mogło być dokonane w czasie wszechwładnych rządów włoskiej kliki masońsko-liberalnej, gdy ogół katolików stał zdala od parlamentu i nie brał żywego udziału w życiu politycznem zjednoczonej Italji.

Pierwszy krok w tym kierunku uczyniła organizacja polityczna katolicka „Unio Sacra", która w grudniu 1915 r. i w styczniu 1916 r. przedstawiła rządowi włoskiemu umotywowane skargi Stolicy Św. w sprawie naruszenia przez władze wojskowe i administracyjne prawa eksterytorjalności Watykanu. Władze

rządowe włoskie natychmiast odpowiedziały na tę interpelację i zastosowały się ściśle do wymagań czynników kościelnych. Ta wymiana zdań odznaczała się obopólną chęcią nie pogłębiania konfliktu. Ta sama „Unio Sacra" wprowadziła podczas wojny do ministerstw kilka osobistości katolickich, których sama obecność wśród członków Rządu, wzmocniła wpływ katolicyzmu na sfery świeckie. Po wojnie, podczas wyborów do parlamentu w 1919 i 1921 roku, liczny zastęp posłów katolickich wszedł na Monte Citorio, co dotąd było zabronione katolikom, mieszkającym na obszarach dawnego Państwa Kościelnego. Odtąd bez współudziału katolików nie można już było stworzyć większości parlamentarnej we Włoszech.

Koronacja Ojca Św. Piusa XI, oraz Kongres Eucharystyczny w Rzymie w r. 1922, dały sposobność władzom rządowym włoskim zaznaczenia wobec przedstawicieli katolicyzmu chęci naprawienia stosunku do Kościoła i zbliżenia do Stolicy Apostolskiej. Również można było zauważyć zbliżenie z okazji podjęcia stosunków dyplomatycznych między Stolicą Św. i Francją. Wówczas cała prasa włoska rozpatrywała warunki, które umożliwiłyby wznowienie takich samych stosunków pomiędzy Kwirynałem i Stolicą Apostolską. Szukano rozwiązania kwestji rzymskiej tak ze stanowiska terytorjalnego, jak międzynarodowego, a samo poruszenie tej sprawy pozbawiło ustawę gwarancyjną włoską z r. 1871 charakteru prawa nienaruszalnego. Ze strony papiestwa konsekwentne stwierdzenie suwerenności Stolicy Św. szło w parze z wyrazami życzliwości dla Włoch powojennych. A potem przyszła dyktatura Mussoliniego, która zmieniła politykę wewnętrzną królestwa włoskiego i stosunek Rządu do Kościoła i Stolicy Św.

Rocznicę zwycięstwa faszyzmu święcono uroczystem nabożeństwem, w którem oficjalnie uczestniczył król w asystencji przedstawicieli Rządu. Obraz Chrystusa Ukrzyżowanego wrócił do szkół i sal sądowych. Faszyści zrywają wszelką łączność z masonerją, konfiskują wydawnictwa pornograficzne, zaprowadzają w szkołach elementarnych naukę religji, zwalniają duchowieństwo z najdotkliwszych obowiązków wojskowych, podnoszą pobory duchowieństwu. Mussolini oddaje Stolicy Św. bibljotekę pałacu Chigi. Komisarz królewski składa wizytę 11 marca 1923 r. kardynałowi wikarjuszowi w Rzymie. Za taką samą wi-

zytę z okazji jubileuszu kapłańskiego Leona XIII, książę Torloni musiał ustąpić z gabinetu Crispi'ego.

W lutym 1925 r. rząd włoski rozpoczął wstępne przygotowania w celu uregulowania całokształtu prawnych stosunków Państwa włoskiego do Kościoła. Specjalnie wyłoniona Komisja omawiała następujące sprawy: Stanowisko prawne zgromadzeń zakonnych w państwie, sprawę majątków kościelnych i uposażenia duchowieństwa, wreszcie sprawę exequatur i placet królewskiego, czyli kontroli państwa w stosunku do rozporządzeń władz duchowych i obsady urządzeń kościelnych.

Wszystkie powyższe fakty wyraźnie świadczyły o tem, że rząd włoski dąży w szybkim tempie do unormowania stosunku do Kościoła, a pośrednio przygotowywał grunt do rozwiązania kwestji rzymskiej.

Dzięki wzmożonym wpływom katolików włoskich na terenie akcji politycznej i społecznej dokonała się głęboka ewolucja w życiu wewnętrznem Włoch współczesnych oraz zmieniła się na lepsze atmosfera moralna i nastroje w stosunkach wzajemnych między władzami kościelnemi i świeckiemi we Włoszech. To wszystko umożliwiło i przyśpieszyło rozwiązanie kwestji rzymskiej, zgodnie z zasadami sprawiedliwości.

Jeden z francuskich dzienników umiarkowanych podniósł wątpliwość, że Papież, zrzekając się gwarancyj międzynarodowych przy rozwiązaniu kwestji rzymskiej, postradał tem samem swą niezależność i oddał się dobrowolnie na łaskę i niełaskę rządu włoskiego.

Osservatore Romano, odpierając ten zarzut, stwierdza, że układ lateraneński w całej pełni zabezpiecza prawa i prerogatywy Papieża, jako władcy suwerennego i Ojca Chrześcijaństwa. Gwarancje międzynarodowe, oparte zasadniczo na sile zbrojnej są tu zbyteczne.

Najskuteczniejszą rękojmią suwerennej władzy Stolicy Apostolskiej jest prawo odwieczne Boże, które jest źródłem wszelkich praw narodowych i międzynarodowych. Papież ufa, że naród włoski, nawskroś katolicki i religijny, po wydobyciu się z pod zgubnych wpływów radykalno-liberalnych i bezwyznaniowych, uszanuje niezależne stanowisko i prawa suwerenne Stolicy Św., oparte na tak silnym i trwałym fundamencie, jakim jest prawo Boże.

Ks. St. Mystkowski.

Co sądzić o strajku?

III.

W kolejności rozważań zastanowić się musimy nad ekonomicznem znaczeniem strajków. Oświetlając to zagadnienie należy postawić szereg pytań wstępnych i na te pytania uzyskać możliwie starannie przemyślane odpowiedzi. Czy strajk się finansowo opłaca? Czy uszczerbki, jakie ponosi gospodarstwo społeczne, przemysłowcy i robotnicy, równoważą ich efekt, jakim jest w pierwszym rzędzie podwyżka zarobku? Bezpośrednio dostrzegalne straty przemysłowców są znaczne, pochodzą one stąd, że narzędzia pracy nie są w użyciu, że nie można na termin dopełnić zobowiązań, że zakład, objęty strajkiem, traci klijentelę i rynki zbytu, które przechodzą bądź w ręce konkurentów krajowych, bądź zagranicznych, że odzyskanie straconych rynków i ewentualnie zyskanie nowych pochłania znaczne wydatki, że zmniejsza ilość towaru przeznaczonego na sprzedaż, a w związku z tem i sumę preliminowanych zysków. Stosunkowo niejednokrotnie sporym plusem w budżecie przedsiębiorcy są pieniądze zaoszczędzone w niewydawaniu ich na zarobki robotnicze. Zaznaczone straty są wtedy dotkliwe, gdy strajk trwa przez dłuższy okres czasu i gdy wybuchł w momencie najbardziej niepożądanym dla przedsiębiorcy. Jeśli bowiem przedsiębiorca strajk sprowokował w tym celu, aby powstrzymać wzrost zapasów niesprzedanego towaru, lub aby uzyskać korzystniejsze dla produkcji warunki pracy w strajku, który według jego przewidywań robotnicy powinni przegrać, wówczas straty przemysłowca są minimalne. Straty przemysłowców na skutek strajku są ogólnie biorąc znaczne, nie skutkują jednak bankructwa objętych strajkiem przedsiębiorstw. Bezpośrednie straty robotników są duże, zwykle większe niż przemysłowców — zwłaszcza, gdy kasy związkowe są skąpo zaopatrzone w gotówkę a strajk jest długotrwały. Nędza wówczas roztacza swe władztwo: oszczędności skromne robotnicy tracą, wyprzedają nieraz niezbędne dla gospodarstwa domowego sprzęty, by zaspokoić głód i dotrwać do zwycięskiego końca strajku.

Statystyczne Biuro pracy w Stanach Zjednoczonych (jak to podaje w swej cennej pracy ks. dr. prof. A. Szymański) oblicza straty, poniesione wskutek strajków w okresie lat od 1881

do 1900 na 400 miljonów dolarów, w czem straty robotników wynoszą 276 miljonów ($^2/_3$), a przedsiębiorców 124 mil. ($^1/_3$). Powszechna Federacja Związków Zawodowych niemieckich obliczyła, że w okresie 1890—1918 związki, należące do tej Federacji, uczestniczyły w 35.307 strajkach i lokautach, że brało w nich udział 3.890.548 robotników, że dla 2.881.000 robotników zdołano ustalić koło 60 miljonów straconych dni pracy t.j. blisko 2 miljony dni na rok, że poza stratą zarobku, jaką te cyfry wyrażają, robotnicy wpłacili do kas strajkowych 142 miljony marek.

Według obliczeń L'Office du Travail we Francji w okresie od 1903 do 1912 roku suma strat dosięgała 62 miljonów franków, suma zysków 73. Wykazane zyski są niejednokrotnie pozorne, czasowe, wtedy mianowicie, gdy w pewnym czasie następuje cofnięcie wymuszonej podwyżki, lub gdy koszty utrzymania wzrosną, a zarobki nie zostaną podniesione. Bezpośrednie zyski finansowe strajków są najczęściej dość nikłe. Można jednak uzyskać pewną poprawę warunków pracy przez groźbę strajku — strajk bowiem kosztuje i przemysłowców, gdy zatem nie mają pewności zwycięstwa, ustępują wobec groźby strajku, dobrze przygotowanego przez rozumnych przywódców i zasobność kas związkowych. Najczęściej ten manerw taktyczny wysuwany jest w okresie odnawiania zbiorowych umów.

W czasach dawniejszych bezpośrednie korzyści strajku były niewątpliwie większe, gdy suma dóbr czy dochodu czystego, o których podział toczyła się walka, była znacznie większa. Obecnie na skutek akcji Zw. Zawodowych, strajków, wzrastających kosztów reform i ubezpieczeń społecznych, owa suma się kurczy. Teraz inna okoliczność: akcja porozumienia i należytego zorganizowania zainteresowanych stron posunęła się dosyć daleko, strony są coraz silniejsze liczebnie i finansowo, taktyka walki zainteresowanych szkoli. Zwycięstwo odniesie ten, kto walkę dłużej będzie zdolny prowadzić. Przedsiębiorcy, rzecz oczywista, przez dłuższy czas mogą tracić zyski i nie zarabiać, niż robotnicy, którzy na czas walki kurczyć muszą w szybkim kursie drobne oszczędności. Zwłaszcza w skomplikowanych i trudnych warunkach ekonomicznych strajk rzadko może liczyć na należyte powodzenie. Suponując dobrą znajomość sytuacji gospodarczej ze strony przemysłowców, należy przypuszczać, że jeśli pertraktacje poprzedzające strajk nie zapobiegły mu, to wypadnie stwierdzić,

że przemysłowiec jest na tyle silny, że strajk pomyślnie przetrwa, lub że nie jest w możności ustąpić ze swych warunków. W takich warunkach powodzenie strajku jest bardzo wątpliwe. Sądząc jednak z danych za lata 1925, 1926, 1927, należy stwierdzić, że w Polsce liczba strajków wygrywanych przez robotników nie staje się coraz mniejszą

Rok	Ogólna ilość strajków	Strajki całkowicie i częściowo wygrane	Strajki przegrane
1925	532	352	166
1926	583	395	175
1927	609	450	146

Rzecz charakterystyczna: żądania ekonomiczne strajków, dotyczące np. płacy są w znakomitej mierze uwzględniane, natomiast żądania zmiany, względnie zmniejszenia godzin pracy, tudzież żądania usunięcia kierowników przedsiębiorstw, przyjęcia robotników wydalonych, naogół w wyniku strajków nie są zaspakajane. Uwagi te piszę na podstawie cyfr, podanych w Roczniku Statystycznym za r. 1928. Nie przytaczam cyfr, by nie rozpraszać uwagi od rozważań natury ogólniejszej. Niezależnie od przeważnie ujemnych skutków strajk w konsekwencji zwrócił uwagę opinji publicznej i władz państwowych na nadużycia i braki społeczne, zainteresował zagadnieniem społecznem parlamenty oraz pobudził czynniki miarodajne i działaczy społecznych do akcji polepszania warunków ludziom pracy. Strajk okazał się znakomitym promotorem t. zw. zdobyczy społecznych np. przyczynił się do uznania przez przemysłowców prawa koalicji i konieczności pertraktowania ze związkami, do skrócenia dnia pracy i t. p. Oczywiście gdyby nie krótkowzroczny egoizm warstw posiadających, gdyby nie demagogja przywódców robotniczych, gdyby nie oportunizm i obojętność kierowników przedsiębiorstw, to ten sam skutek możnaby było osiągnąć mniejszemi ofiarami materjalnemi i moralnemi. Strajk, bez względu na wyniki, ujemnie oddziaływuje na duszę ludzką.

Każdemu strajkowi towarzyszą nieuzasadnione podejrzenia, niesłuszne posądzenia, zawiść, oszczerstwa, zawziętość, nienawiść.

Strajk stwarza atmosferę starć, burd, gwałtów, pijaństwa i innych wykroczeń—pozatem szlachetniejszym jednostkom a za

ich pośrednictwem i masom wskazuje na to, że polepszenia swej doli trzeba szukać w sile, nie zaś w ofierze społecznej i rządowej.

Takie nastroje wyzyskują czynniki radykalne i wywrotowe dla swych celów politycznych.

* * *

Skoro strajki, jak to widzimy, dla gospodarstwa społecznego oraz dla stron sprowadzają wiele strat, zrozumiałem się staje pytanie, w jaki sposób strajkom zapobiedz, jak łagodzić zatargi zbiorowe. Oczywiście nie będę się rozwodził nad istnieniem rozbieżności w interesach stron. Życie gospodarcze tę rozbieżność na każdym niemal odcinku wykazuje.

Te sprzeczne interesy stron mogą i powinny być uzgodnione w granicach sprawiedliwości i dobra ogólnego, w imię solidarności zawodowej i narodowej.

Normalnym sposobem uzgodnienia interesów jest umowa, jaka wynika z biernej woli stron uregulowania kwestji spornych. Umowy zatem byłyby najbardziej pożądane—bowiem podstawami aktualnego ustroju są: wolność pracy, wolność wymiany usług i rzeczy, wolność przyjmowania zobowiązań w dziedzinie życia prywatnego.

Jeśli więc drogą porozumienia strony zdołają zażegnać strajk, rozwiązanie jest najlepsze. Rzeczą jest jasną, że dla władz publicznych zatargi pracy nie mogą być obojętne. Państwo musi tu reagować, aby uprzedzać zatargi, usuwać ich przyczyny przez rozumne ustawodawstwa, przez przestrzeganie zachowywania praw, przysługujących jednostkom i klasom, przez obronę uciśnionych i pokrzywdzonych.

Władze zatem powinny nakazać przedłożenie zatargu, którego strony nie mogły bezpośrednio załatwić, urzędowi pojednawczemu, przez co uzyskuje się pewną zwłokę, odprężenie sytuacji—słowem stwarza się warunki dogodniejsze dla logicznego myślenia i pomyślnego zażegnania nieporozumienia.

Jeśli zgoda, mimo nacisku władzy państwowej nie nastąpi, władza winna w drodze głosowania tajnego przekonać się, czy dalszy opór jest wolą przywódców, czy też wolą ogółu zainteresowanych.

Jeśli pojednanie nie doprowadzi do pożądanego rezultatu; wówczas zatarg należy przedstawić do arbitrażu.

Zadaniem komisji rozjemczej będzie wydanie wyroku umotywowanego. Na ogłoszeniu tego wyroku należy poprzestać, względnie zarządzić plebiscyt i tą drogą stwierdzić wolę zainteresowanych. Zasadniczo nie należy wyrokom urzędu pojednawczego i rozjemczego nadawać mocy obowiązującej poza wypadkami, w których strony zgóry dobrowolnie zgodzą się na wykonanie postanowienia—bowiem strajk jest zasadniczo godziwą i prawnie uznaną bronią w walce zawodowej.

Na to, aby władze publiczne mogły pozbawić swych obywateli praw, które im przysługują (a więc i prawa do godziwego strajku) muszą się złożyć przyczyny pierwszorzędnej wagi. Taką koniecznością będzie strajk, który niewątpliwie doprowadzi do rewolucji politycznej, do przegrania wojny, do utraty niepodległości państwowej, do ogłodzenia miast, żołnierzy lub robotników. Władze wtedy muszą ingerować i nakazać poddanie się wyrokowi rozjemczemu. Arbitraż obowiązkowy winien być zastosowany do urzędników państwowych oraz do pracowników zakładów użyteczności publicznej, wzamian jednak za pozbawienie tej kategorji pracowników prawa do strejku władze i czynniki zainteresowane winny stworzyć tej kategorji pracownikom dogodniejsze warunki pracy.

Instytucje ugodowe nie mogą być jednak tworzone jedynie od wypadku do wypadku— powinny istnieć stale i być tym terenem stałej wymiany myśli i poglądów przedstawicieli stron zainteresowanych. Instytucje te w dobrze udyscyplinowanem społeczeństwie powinny być zorganizowane wspólnie przez związki obu stron, jako takie odznaczałyby się doskonałą znajomością rzeczy i przyczyniłyby się niewątpliwie do zmniejszenia wzajemnej nieufności i podejrzliwości i do usunięcia wielu przyczyn zatargów.

Zreasumujmy nasze rozważania.

1. Strajk jest godziwą i prawnie uznaną bronią w walce zawodowej.

2. Dobro ogólne jest tym pierwszym sprawdzianem, który pozwala ocenić słuszność, lub bezprawie każdego zbiorowego zawieszenia pracy. Do tego sprawdzianu należy dodać poszanowanie sprawiedliwości i miłości bliźniego (art. 99 Kodeksu Społecznego).

3. Wobec konieczności zaspakajania potrzeb ogólnych pierwszorzędnej doniosłości usprawiedliwić należy zakaz strajku w stosunku do urzędników państwowych, oraz do pracowników użyteczności publicznej.

Tej kategorji pracownikom, którym się zabrania strajkowania, należy zapewnić dobrodziejstwa lub korzyści, jakie mogą wyniknąć ze strajku słusznego pod względem celu i środków.

4. Wybuchy strajków należy uprzedzać i zażegnywać akcją pojednawczą i rozjemczą. Instytucje pojednawcze winny być emanacją związków stron i terenem stałego kontaku zainteresowanych, nie tylko w wypadkach zbiorowych zatargów, ale i w innych wypadkach, związanych ze społeczną stroną życia przemysłowego.

5. Inteligencja katolicka winna zorganizować należytą opinję socjalną i atmosferę moralną, umożliwiającą sprawiedliwe rozstrzyganie zatargów zbiorowych.

6. Wychowani i wykształceni na katolickiej doktrynie społecznej przywódcy stron obu dadzą duże gwarancje pomyślniejszych rozstrzygnięć zatargów zbiorowych. Ten problem oczekuje na rozstrzygnięcie — nie wątpię, że po obydwóch stronach znajdą się ludzie dobrej woli — katolicy czynu społecznego. Wszyscy powinniśmy zapamiętać i zastosować wzniosłe i rozumne wskazania w tej materji Papieża Leona XIII, który w encyklice „Rerum Novarum" nawołuje do leczenia bolączek społecznych, mówiąc: „trzeba, by każdy zabrał się do swego zadania i to jak najrychlej, bo inaczej wskutek zwłoki w leczeniu choroba nieuleczalną się stanie.

Panujący niech pospieszą z ratunkiem przez ustawy i zarządzenia swoje.

Bogaci, pracodawcy, niech pamiętają o swoich obowiązkach. Robotnicy niech praw swoich dochodzą sposobem godziwym, gdy zaś—religja jedna może zło wykorzenić i wytępić doszczętnie, niechaj wszyscy pamiętają o tem, że najpierw trzeba wskrzesić obyczaje chrześcijańskie, ponieważ bez nich nie na wiele się zdadzą wynalazki roztropności czysto ludzkiej, choćby się wydawały bardzo stosowne". „Upragnionego ratunku dla społeczeństwa głównie wyczekiwać należy od miłości, szeroko rozlanej; mówimy o miłości chrześcijańskiej, cnocie streszczającej w sobie wszystkie przepisy ewangieliczne, zawsze gotowej

dla poświęceń dla cudzego dobra, najpierwszem lekarstwie na pychę i sobkostwo.

Opisał jej części składowe i znamiona boskie św. Paweł w słowach następujących: „Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest, nie szuka swego, wszystko znosi, wszystko wytrwa". (I Kor. 13,4).

Bogumił Budka.

Walka o rząd dusz.

Rozwój socjalistycznego T. U. R.-u — Energja inteligencji radykalnej, a słabość i marazm katolickiej—Walka o program socjalny—Ch. U. R.

W dniu 2, 3 i 4 lutego odbyły się w Krakowie trzy zjazdy:

IV. Walny Zjazd Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego—T.U.R-u, który zgromadził około 100 delegatów, reprezentujących 47 miejscowości,

III. Kongres Związku Robotniczych Stowarzyszeń Sportowych, organizacji liczącej już dzisiaj kilkanaście tysięcy członków, którzy wysłali na kongres około 200 delegatów ze wszystkich stron kraju,

oraz II zjazd Młodzieży Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego, której stan posiadania wynosi 126 organizacji i 4551 członków.

Nie jest dla nikogo tajemnicą, że te trzy socjalistyczne organizacje, działające pod firmę T. U. R-u w ścisłej łączności P. P. S. pracują bardzo intesywnie i z roku na rok coraz bardziej zwiększają zakres swoich wpływów.

A wpływy te są już dzisiaj poważne, przedewszystkiem w dwóch płaszczyznach: 1) Rozszerzenie i spopularyzowanie zapomocą szerokiej akcji kulturalno-oświatowej idei socjalistycznej i radykalnej w społeczeństwie, 2) zorganizowanie pod swoimi sztandarami młodziezy, jako przyszłości ruchu w następnym pokoleniu.

Sześcioletnia energiczna praca dała swoje wyniki. Kierownicy T. U. R-u mogą już dzisiaj poszczycić się dużymi rezultatami, zwłaszcza, że potrafili wykorzystać w całej pełni bierność i marazm naszej inteligencji katolickiej.

Ale powróćmy do zjazdów. Wypadły one imponująco. Uchwalono wysłać liczną delegację na II. międzynarodowy zlot młodzieży socjalistycznej w Wiedniu, wydano instrukcję w kierunku wciągnięcia młodzieży szkół zawodowych i słuchaczy kursów wieczorowych do T. U. R-u, przyjęto szereg rezolucji organizacyjnych, mających na celu rozszerzenie i umocnienie dotychczasowej akcji.

Wyniki Zjazdu młodzieży oraz ton, który na nim panował odzwierciedla najlepiej końcowe przemówienie przewodniczącego Dubois, które podajemy według № 34 „Robotnika":

„Wstępujemy już w masowość ruchu młodzieży robotniczej... Pokolenie poprzednie podważyło ustrój kapitalistyczny, nam przypada nowy ustrój zaprowadzić. Wierzę, że my będziemy tym pokoleniem wykończenia. Idziemy do pracy, walki i zwycięstwa".

Zjazd zakończył się „czerwonym sztandarem" okrzykami na cześć P. P. S. i rządu chłopsko- robotniczego...

Charakterystyczne są okoliczności, wśród których powstał T. U. R. Podaje je „Robotnik" (№ 33):

„Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego" jest w dosłownem znaczeniu wyraz u„naszą nadzieją i dumą" Socjalizmu Polskiego.

Powołała je do życia Rada Naczelna P. P. S. w grudniu 1922 r. z inicjatywy tow. Ignacego Daszyńskiego i jako odpowiedź... robotniczej na zamach reakcji na Zgromadzenie narodowe"...

Był to moment ciężki dla P. P. S., moment klęski i załamania, kiedy posłowie tego kierunku byli bici przez tłum za to, iż głosowali wspólnie z żydami, kiedy ulica zwróciła się przeciwko własnym demagogom i przywódcom...

A jednak, jak szybko zorganizowali się w grożącem niebezpieczeństwie, jak momentalnie znaleźli środki zaradcze. I w ciągu sześciu lat odbudowali, a nawet zwiększyli znacznie swoją potęgę, swój wpływ na masy — w znacznej mierze zapomocą T. U, R-u. Wprawdzie pomogła im wówczas bezprogramowość i niezdecydowanie naszego obozu nacjonalistycznego... Lecz mimo to, należy podziwiać niespożytą energję tych ludzi — tak nam obcych i wrogich. I nie tylko podziwiać, ale naśladować.

Czy inteligencja katolicka w Polsce ulepiona jest z gorszej gliny?

Pytanie to zadaje sobie wielu publicystów polskich. Oddajmy głos jednemu z nich. Ks. St. Mystkowski na łamach „Polski" (№ 16) w ten sposób ujmuje zagadnienie:

„Musimy raz wreszcie powiedzieć sobie prawdę w oczy: przespaliśmy sprawę robotniczą i ludową. Pozwoliliśmy radykałom i wywrotowcom wyrwać sobie z rąk rząd dusz robotniczych Spaliśmy twardym snem, gdy „zły człowiek" na urodzajną glebę umysłów i serc braci roboczej rzucał ziarna niewiary, buntu i waśni klasowej. Gdyśmy się przebudzili ze snu bierności i bezwładu. już na łamach ruchu ludowego bujnie krzewiły się i rozrosły kąkole, łopiany i chwast wszelki przewrotnej propagandy, wrogiej Kościołowi i Ojczyźnie".

Poczem z pod pióra autora wyrywa się gorzka skarga pod adresem ogółu polskiej inteligencji:

„Nieliczne grono zmęczonych nadmierną pracą kapłanów i jednostek świeckich resztkami sił pchają taczkę katolickiej pracy społecznej. Ogół zaś naszej inteligencji z założonemi rękoma i olimpijskim spokojem przypatruje się nadludzkim zmaganiom bohaterów idei chrześcijańsko-społecznej z olbrzymim zastępem zwolenników międzynarodówki socjalistycznej i masońskiej"

Mimowoli nasuwa się pytanie, jakie są przyczyny tej bierności i tego bezwładu.

Niewątpliwie jedna z nich tkwi w zbyt niskim jeszcze u nas stosunkowo poziomie cywilizacyjnym przeciętnego inteligenta oraz w pewnych zakorzenionych od wieków wadach narodowych. Ta kategorja przyczyn może być usunięta tylko zapomocą długiej i żmudnej pracy wychowawczej i cywilizacyjnej, trwającej dziesiątki, jeżeli nie setki lat. Samo sprecyzowanie i konkretne ujęcie tych przyczyn wymagałoby systematycznych studjów historyczno-socjologicznych.

Istnieje jednak druga kategorja przyczyn, łatwiejsza do określenia, a może i do usunięcia — oto luki i braki w programie akcji katolickiej w Polsce.

Człowiek inteligentny, z dobrą wolą, interesujący się zagadnieniami społecznymi zorjentuje się szybko, że koniecznością akcji katolickiej na naszym terenie, poprostu conditio sine qua non jej powodzenia jest praca wśród ludu i dla ludu. Jeżeli jednak będzie chciał przeprowadzić jakąś akcję na szerszą skalę na terenie robotniczym, czy wiejskim spotka się odrazu z ogromnymi trudnościami i to właśnie wśród sfer katolickich. Zaraz znajdą się ludzie, niedostrzegalni dotychczas na terenie warsztatów pracy społecznej, którzy nazwą jego działalność demagogją, a może nawet i komunizmem dlatego, że jako przedsiębiorcy i właściciele nie mogą pogodzić swoich interesów kapitalistycznych z pojęciem sprawiedliwości chrześcijańskiej — i to dodajmy ludzie z bardzo poważnych sfer katolickich. Co więcej. Znajdzie się zaraz stronnictwo polityczne od dwóch lat

posługujące się hasłami katolickimi, które potępi jego działalność, jako rzekomo klasową — z punktu widzenia bardzo wązko pojętych — „zasad narodowych“ a uczyni to dlatego, że w swoim programie społeczno-gospodarczym hołduje zasadom liberalizmu gospodarczego i nie może się wyzbyć pewnych przestarzałych już na zachodzie wśród ugrupowań katolickich pojęć kapitalistycznych.

W tych warunkach nie możemy się dziwić, że gdy w sferach kierujących myślą katolicką w Polsce, zagadnienie programu gospodarczo-socjalnego — z bardzo nielicznymi wyjątkami— nie jest ugruntowane i ustawione na odpowiedniej płaszczyźnie, gdy pewne ugrupowania uchodzące za katolickie, przeciwstawiają się w gruncie rzeczy duchowi i zasadom programu chrześcijańsko-społecznego—liczne rzesze inteligencji katolickiej mają jeszcze jedną podnietę, aby trzymać się na uboczu, zdala od realnych warsztatów pracy społecznej, a tylko jednostki bardziej ofiarne i zdecydowane zapracowują się po łokcie, zużywając bardzo szybko swoje siły w oczach obojętnego ogółu, przypatrującego się z „olimpijskim spokojem” tym wysiłkom.

Aby przedstawić zagadnienie wszechstronniej pozwolimy sobie oświetlić je jeszcze z jednego punktu widzenia i zacytujemy najcharakterystyczniejszy w naszym rozumieniu ustęp z artykułu p. Antoniego Chacińskiego, zamieszczonego w lutowym numerze „Prądu” pod tytułem: „Czego katolikom brak?” Oto, co pisze autor:

Ale mylą się ci, którzy uważają, że z programem li tylko uświadomienia religijnego potrafią dotrzeć, zwłaszcza do szerokich sfer ludowych i robotniczych, i wpływy na ich życie duchowe w ten sposób utrzymać.

To nie wystarczy. Trzeba się losem chłopa i robotnika całkowicie zająć, a nie tylko jego stroną religijną, czy moralną. Trzeba przedewszystkiem wniknąć w ich potrzeby ekonomiczne, poznać ich dążenia i umieć niemi tak pokierować, by były zgodne z duchem sprawiedliwości i miłości chrześcijańskiej. Tak pracując wspólnie z niemi, nad ich postępem gospodarczym, społecznym i kulturalnym, będzie się miało możność rozwinąć pracę nad ich stroną moralną i religijną. Dopóki chłop w „Wyzwoleniu“ a robotnik w socjaliźmie, będzie jedynie widział obrońcę swych praw, i nieraz bardzo słusznych, dopóty akcja religijno-moralna będzie miała do nich dostęp bardzo utrudniony, jeżeli nie zamknięty. Dopóki katolicy do tych sfer przemawiać będą językiem li tylko obowiązków wtedy, kiedy potrzeba się przeciwstawiać ich rozwydrzeniu zachłanności czy demagogji, a milczeć będą, kiedy właśnie w imię sprawiedliwości trzeba bardzo mocno uderzyć w egoizm czy

nadużycia sfer posiadających, nie trzeba się łudzić, by katolicy potrafili tam wpływy swoje utrzymać, albo je rozszerzać, przeciwnie utrwalać się będzie przekonanie, kolportowane w masach przez wrogów Kościoła, że katolicyzm, to parawan, za którym się skrywa egoizm, sobkostwo i bezwzględność kapitału. Socjalizm nie dlatego pociąga te sfery i zdobywa tak przemożne w Polsce wpływy, że te masy pociąga doktrynalną strona socjalizmu: one jej nie znają, nie rozumieją i nad nią się nie zastanawiają, ale dla tego, że socjalizm umiał się narzucić tym masom, jako rzecznik i obrońca ich praw, organizator ich dążeń i towarzysz ich niedoli. Zdajemy sobie sprawę, jak przedewszystkiem one same wyjdą na tej opiece, ale właśnie dlatego, że te sfery nie rozumieją i nie przewidują, obowiązkiem światłych i rozumnych sfer katolickich myśleć o tych rzeczach i ster kierownictwa wytrącić doktrynie fałszu i nienawiści. — Jeżeli jednak się pocieszamy, że przecież nie całkowicie np. warstwy robotnicze, znajdują się w szeregach socjalistycznycz, a przez to promieniowanie socjalizmu nie obejmuje całej sfery robotniczej, to niezaprzeczenie jest w tem zasługa ruchu chrześcijańsko-społecznego w Polsce, który właśnie dlatego, że organizuje robotnika zawodowo i kulturalnie ma tem samem możność ochraniania i pielęgnowania jego uczuć religijnych i wychowania go w atmosferze katolickiego światopoglądu. Jakże jednak duch społeczny katolicyzmu jest mało rozumiany jeszcze w Polsce. Udział inteligencji w ruchu katolicko-społecznym jest słaby, co więcej, wielu zwalcza ten ruch na korzyść innych prędów i kierunków. A tymczasem konflikt kapitału i pracy ostatecznie rozwiązany będzie, albo przez katolicyzm społeczny, sprowadzając go z drogi zażartej walki na drogę rozumnej i zgodnej współpracy, albo też po swojemu przez komunizm, bo nawet nie socjalizm. I nic też dziwnego, że katolicki ruch społeczny nie jest w Polsce taką siłą, jaką być winien i jaką jest na Zachodzie.

Brak mu współdziałania w wyższej mierze inteligentnych sił katolickich, któreby mu pozwoliły skuteczniej się przeciwstawiać doktrynie zła i zniszczenia.

Czyż duch encykliki „Rerum Novarum” — to wspaniałe nastawienie społeczne, jakie rzucił światu katolickiemu genjalny Leon XIII, nie zbudzi śpiących i nie zastanowi myślących?”

* * *

Wierzymy, że duch ten Leonowy odezwie się jeszcze i zatargu sercami i sumieniami polskiej inteligencji. Może stanie się to nie od razu, ale stopniowo do tego dojdzie. Byleby tylko nie zapóźno, bo czasu dużo nie mamy...

Można jeszcze zorganizować w Polsce masy ludowe pod sztandarem katolicyzmu, ale do tego potrzebne są dwa warunki:

1. Sztandar ten musi być chrześcijańsko-społeczny, według zasad Encykliki Rerum Novarum z wszystkimi konsekwencjami w dziedzinie życia gospodarczego, gdyż proletarjat nie pójdzie za zwolennikami wyzysku kapitalistycznego i słusznie!

2. Trzeba znaleść sposoby skłonienia inteligencji katolickiej zarówno duchownej, jak i świeckiej do otrząśnięcia się z dotychczasowego marazmu i wzięcia czynnego udziału w akcji społecznej, na terenie realnych przejawów ruchu chrześcijańsko-społecznego w Polsce; w Stowarzyszeniach Robotników Chrześcijańskich, w Chrześcijańskich Związkach Zawodowych — w Chrześcijańskim Uniwersytecie Robotniczym, zwłaszcza w tej ostatniej placówce, gdyż jest ona najodpowiedniejsza dla inteligencji.

Mówimy w tej chwili o działalności kulturalno-oświatowej w miastach, wśród mas robotniczych, wśród młodzieży robotniczej.

Został już zalegalizowany statut Chrześcijańskiego Uniwersytetu Robotniczego — Ch. U. R-u, organizacji, która ma się czynnie i pozytywnie przeciwstawić akcji wywrotowej, która ma podjąć valkę z T.U.R-em o rząd dusz nad polskim proletarjatem.

Ch. U. R. istnieje nietylko na papierze. Funkcjonuje już w sześciu większych miejscowościach. Ale to za mało. Potrzeba olbrzymiego rozmachu w tej akcji, potrzeba udziału szerokich kół inteligencji katolickiej, potrzeba ofiarności i pracy na dużą skalę, aby odrobić zło, które szerzy się w Polsce i zapewnić idei katolicko-społecznej panowania wśród mas ludowych.

Wierzymy, że na to znajdą się w Polsce ludzie i środki.

Stefan Kaczorowski.

Średnie Wieki.

„Jesteśmy w Lozannie. Rzecz dzieje się w klasie p. profesora Grubisa. Ze trzydziestu siedzi nas tam chłopców lat dwunastu. Jestto lekcja historji. Mamy poranek czerwcowy, godzinę ósmą z rana. Okna są szeroko rozwarte, a z podwórza szkolnego wchodzi zapach lip...

Pan Grubis ma twarz delikatną, oko żywe i jasne, głowę oszronioną siwizną, a wymowę pełną przekonywającej siły.

Panuje milczenie.

Pan Grubis teraz przemawiać zaczyna: Dziś rozpoczynamy okres Wieków Średnich. Nie mówiąc wam nic jeszcze o faktach i wydarzeniach dziejowych, które zaznaczają początek tej epoki dziejów, chcę Wam dać ogólny pogląd na ten perjod hi-

storji, scharakteryzować przed oczyma Waszemi ducha ludzi ówczesnych i wywołać przed wzrokiem umysłu Waszego ogólny obraz i wygląd tego dziesięciowiecza.

Średnie Wieki całe ogniskują się wokoło Wiary, t. j. ich centrum. Kościół t. zn. Kościół katolicki—gdyż wówczas innego kościoła nie było—udziela natchnienia całej cywilizacji. Stąd idą Wyprawy Krzyżowe, Pokój Boży, wielkie katedry, szkoły biskupie, sztuki liturgiczne...

Wszystko to wam nieco wytłumaczę...

I oto pan Grubis określał te rzeczy nieznane, wywoływał ich obraz i nadawał najmniejszym szczegółom piętno czasu ludzi ówczesnych i miejsca gdzie powstawały. Cała klasa słuchała i słuchała pilnie, gdyż nauczyciel był prawdziwym wychowawcą i pedagogiem, więcej niż to jeszcze: był bowiem poetą. Dla uczni swoich był ojcem i objawicielem. Tego zaś dnia czuli wszyscy, że mówił o czemś co całą duszą kochał.

...Oczywiście, prawił, Średnie Wieki nie były stanem doskonałym, tak zresztą jak i cała historja ludzkości. Oczywiście były tam wojny, nadużycia, głód nieraz, jednem słowem wszystko to, co pozwala zaślepionym partyjnikom wynajdywać tysiączne preteksty na ferowanie potępiających a prędko powziętych wyroków a zarazem uchylać się przed koniecznością czynienia rozróżnień. Lecz to co trwa niezłomnie poprzez ten długi czasokres, to co się niczemu wzruszyć nie daje,—to zmysł katolicki, to zmysł powszechności jednogłośnie wspólny wszystkim krajom i ludom chrześcijaństwa. Ogół ludzi oczekuje wówczas życia przyszłego, nieba, gdzie zacznie się dopiero szczęście, a dla nich ziemia jest tylko miejscem próby. To nam tłomaczy dlaczego Kościół mógł rozpostrzec swoją działalność i swój wpływ we wszystkich kierunkach i na wszystkie dziedziny życia. Dlatego będę Wam też mówił o mnichach, o tem co oni zdziałali, gdyż w Wiekach Średnich zakony i klasztory stanowią jedną z głównych podstaw życia.

I oto p. Grubis swem słowem wyczerpywał przed nami i życiem napełniał krużganki klasztorne dawnej Francji. Kreślił nam i objaśniał ich architekturę. Wywoływał cnoty, górną naukę, obfitą wiedzę, lub sztukę, które się w nich kryły. Opowiadał o liturgicznych wspomnieniach Wielkiego Tygodnia, o potężnych pielgrzymkach i o teatrze ludowym, na którym wysta-

wianc misterja i świętych cuda. Prowadził on swych słuchaczy do bazylik Rzymu, lub też na drogi prowadzące do Ziemi Świętej, na kościelne sobory w Toledo, lub na procesje solenne u Panny Marji w Chartres. I było to dla młodych wyobraźni niespodziewanem rozpostarciem barwnych szat kapłańskich, było cudowną wstęgą kroczących biskupów, było połyskiem pastorałów kunsztownych... Było to przepięknym widokiem długich naw gotyckich, wniknięciem przed tajniki ołtarza i doznaną słodyczą psalmodji.

Pod tem wszystem rozkiełkowaniem się życia chrześcijańskiego, ponad tą harmonją upojonych niem dusz, piętrzyły się nagle określenia. Nauczyciel dusz definjował nam nadprzyrodzone władztwo dusz Kościoła i potęgę Papieży w których się tego władztwa kryło podłoże... Jak wielkie freski jakieś występowały z kolei wówczas przed nami i chrzest barbarzyńskich ludów, ustrój i cywilizacja wiejskich osiedli, sam proces budowania świątyń i tych bajecznych katedr, głoszenie krucjat, majestatu pełne sceny pokutne Kanossy, burzliwe życie paryskiego uniwersytetu i cuda zdziałane przez świętych ...A przez okna sali, w jasności letniej, przypływał ku nam zgiełk i hałas nowożytnego miasta...

Pan Grubis mówił wśród wielkiej i skupionej ciszy. Oczy uczniów przywierały do jego ust a w sercach dawał się odczuwać głuchy ból wobec całej tej przeszłości startej w proch przez bieg dalszy historji!!"

Tak opowiada p. Robert Benoit Cherix, doktor filozofji, w swej pięknej książce „Arka Przymierza" (L'arche d'Aliance, Paris, Perrin) w której z wielkim artyzmem kreśli przed nami swój powrót do Kościoła. Urodził się bowiem protestantem w Szwajcarji i nawet został słuchaczem teologji protestanckiej w Lozannie. Ileż młodych katolików u nas nie umie ocenić tak, jak instynktownie oceniali w głębi duszy i serc protestanccy rówieśnicy Cherix'a, niezatarte piękno katolickie Wieków Średnich, ale być może nikt im tego nie umiał tak wytłómaczyć jak ów nauczyciel? *X. M.*

W sprawie mordu rytualnego.

Swego czasu zamieściło „Pro Christo" artykuł o mordzie rytualnym.[1]) Rzecz nadzwyczaj drażliwa, ale niemniej pociągająca — dla wielkiej tajemniczości. Wydać sąd stanowczy w tej materji jest rzeczą niełatwą, gdyż trudno o tekst hebrajski taki, któryby nie dopuścił innego tłumaczenia, jak tylko w sensie mordu rytualnego. Dlatego też uczeni katoliccy po dziś dzień nie są co do tego zgodnej myśli. Jednakże nie da się zaprzeczyć owa osobliwa mgła zagadkowości, przenikająca nie tylko sam ryt krwi, ale także liczne procesy na jego tle toczone. Pojawiła się też literatura, starająca się wyświetlać słuszność zarzutu żydom czynionego. Zwłaszcza żydzi nawróceni podawali niejednokrotniemniej, lub więcej wiarogodne dane o rytualnej zbrodni. Bądź co bądź, w wydawaniu ostatecznego sądu, trzeba naszym zdaniem być bardzo powściągliwym, szczególnie, gdy chodzi o wypadki jednostkowe. Żydzi sami zaś są właśnie na tym punkcie nadzwyczaj wrażliwi, co znowuż przemawiałoby za podtrzymaniem podniesionego zarzutu. Ilekroć bowiem ma miejsce wypadek, nasuwający przypuszczenie narodu rytualnego, cała Judea podnosi krzykliwy alarm w obronie swej niewinności. Przytem nie wysuwa jednakże—co należy podkreślić —pozytywnych dowodów tej swojej niewinności. Prawda, z wytoczonych rozpraw sądowych oskarżeni wychodzą prawie zawsze uwolnieni i niekarani, ale dzieje się to zazwyczaj wśród uderzających wprost okoliczności, nasuwających nowe przypuszczenie o działaniu tajnej ręki. Ci, co zwalczają domysły o mordzie rytualnym, bronią swego zdania sposobami najrozmaitszymi: raz zarzucają stronie przeciwnej, że oskarżenie swoje opiera jedynie na domysłach i nigdy nie badała bezpośrednio kwestji mordu rytualnego, to znowu posądzają ją o prostą złośliwość i o fanatyczny antysemityzm, który każe żydom przypisywać najhorrendalniejsze zbrodnie. Wreszcie wysuwano twierdzenie, które miało raz na zawsze oskarżycielom zydów zamknąć usta, mianowicie: że papieże zakazali nam robić przypuszczenia co do istnienia mordu rytualnego u żydów.

„Pro Christo" 1927, str. 224 nn. Wojciech Zajęty „Mord rytualny u żydów".

Odpowiadając na to ostatnie twierdzenie podał w roku 1913 ks. L. Rudnicki na łamach „Przeglądu Powszechnego"[2]) łącznie z aktualnemi podówczas uwagami o mordzie rytualnym sąd, jaki wyrobił sobie w tej materji pap. Benedykt XIV. Mianowicie w bulli z dn. 22 lutego 1755 roku omawia Benedykt sprawę kanonizacji dzieci, umęczonych za wiarę, w szczególności umęczonego przez żydów błog. Andrzeja z Rinn. Przy tej okazji przypomina Papież i przytacza inne podobne fakta, a nawiązując do procesu trydenckiego z drugiej połowy XV-go wieku, tak się wyraża: [3])

„W roku 1485 (błąd drukarski, ma być *1475*) *zabity był okrutnie przez żydów z nienawiści do wiary Chrystusowej, chłopczyna, mający niespełna 3 lata. Z tej nieludzkiej zbrodni powstało tyle niepokojów i tak wielkie zamieszanie, tylu i takimi sztukami starali się Żydzi wykręcić od zasłużonej kary i odwrócić od siebie usprawiedliwioną nienawiść chrześcijan, że Sykstus IV czuł się zmuszonym osobiście wmięszać się w tę sprawę, zakazując oddawania publicznej czci błog. Szymonowi, którą mu już oddawać poczęto, ażby się całkiem wyświetliło, że został zamordowany przez Żydów z nienawiści do wiary... Dopiero kiedy wszystko się wyświetliło i przytoczone dowody wykazały i śmierć samą i jej sprężyny i ustalonem zostało, że sprawcami mordu byli Żydzi, jak to widoczne z procesu, którego akta dotychczas się przechowują w tajnem archiwum w zamku św. Anioła, wydał Sykstus V w r. 1588 „breve" zezwalając na mszę św. i officum błog. Szymona w mieście i djecezji trydenckiej w dniu oznaczonym, oraz na odpust zupełną...* i t. d." (Bullarium Benedicti pape XIV. Romae 1761. apud. Heron. Mainardi t. IV. str. 102. § 5. z bulli Beatus Andreas).

„Że zaś sąd swój w tej sprawie — pisze dalej od siebie X. L. Rudnicki — oparł papież nie na pobieżnem przeczytaniu jakiegoś pobożnego żywotu, ale na sumiennych badaniach, o tem świadczy nietylko jego cała działalność autorska, nacechowana wielką skrupulatnością i wytrawnym sądem, ale i przytoczona przez niego lileratura i badanie samych źródeł i te wskazów-

[2]) „Przegląd Powszechny" R. XXX, t. 120, str. 296 — 303.

[3]) Przytaczamy tekst dosłownie za „Przeglądem Powszechnym" t. 120, str. 301.

ki, jakie daje w tej samej bulli, jak się zabierać do badania historji męczeństwa takich dzieci".

„Nam wystarczy przytoczyć tylko te słowa papieskie, aby wykazać, że zupełnie mija się z prawdą twierdzenie, jakoby papieże zakazali nam robić przypuszczenia co do istnienia mordu rytualnego. Przypuszczali jego istnienie sami, byli o nim przekonani na podstawie bardzo sumiennych badań,[4]) a jeśli bronili Żydów, to tylko jako społeczności, która nie może odpowiadać za ohydne, zabobonne praktyki, utrzymywane w tajemnicy jakiejś sekty, zakazywali tylko niesumiennej naganki na nich".

W tym samym tomie 120 „Przeglądu Powszechnego"[5]) na str. 309 czytamy charakterystyczne zeznanie wychrzczonego żyda, Jana Feltro, którego w roku 1475 wezwano jako rzeczoznawcę w sprawie zamordowania przez żydów małego trydenckiego chłopczyka, Szymona. Świadek po złożeniu przysięgi oświadczył:

„W jakim celu potrzebują żydzi krwi chrześcijańskiej, nie wiem; wiem tylko od mojego ojca, że jego znajomi zabili temu lat 40 w Lanzhut w Niemczech dziecko chrześcijańskie; wiem także, że mój ojciec wlewał podczas świąt paschy do wina i do ciasta, z którego pieczono macę, trochę krwi, utoczonej z zamordowanego chłopczyka; ojciec mój popryskiwał przed rozpoczęciem biesiady świątecznej stół winem, zmieszanem z krwią chrześcijańską, przeklinając przy tej ceremonji gojów".

W „Liście" swym podaje T. J.-Choiński pozatem trochę literatury traktującej o zbrodni rytualnej żydów. M. in. pisze autor o broszurze ochrzczonego rabina Moldava, która ukazała się w języku mołdawskim w roku 1803 po tytułem „Koniec religji hebrajskiej". „Zdaniem b. rabina Moldava znają „misterjum krwi" tylko rabini, nauczyciele, uczeni i faryzeusze. Reszta

---

[4]) Zeby uniknąć nieporozumień, zaznaczamy że choć Benedykt XIV nie używa w bulli wzmiankowanej słowa „mord rytualny", jednak ma go na myśli mówiąc o zbrodni żydowskiej, dokonanej na chłopięciu, jak się technicznie wyraża, „in odium fidei", z nienawiści do wiary. Wspominając bowiem o motywach mordu, powołuje się na akta procesu w tajnem archiwum, które zawierają zeznania oskarżonych świadczące, że właśnie dokonano na Szymonie mordu rytualnego. Akta te w dość znacznych wyciągach ogłosiła Civilta Cattolica w rocznikach 1881 i 1882, i opatrzyła obszernym komentarzem. Tam też ciekawych czytelników odsyłamy. (Przypisek ks. Rudnickiego).

[5]) l. c.: Teodor Jeskie-Choiński „List z Warszawy", str. 308—312.

nie wie nic o znaczeniu tej tajemnicy. — Według Moldawa posługują się najprawowierniejsi z pośród chusydów krwią chrześcijańską z trzech przyczyn. Jedni dopuszczają się mordu rytualnego z nienawiści do chrześcijan, inni (magowie) posługują się krwią chrześcijańską jako środkiem leczniczym, trzeci w końcu (kabaliści mistycy) ze strachu przed karą boską. Są bowiem rabini, którzy nie wiedzą napewno, czy Chrystus był, lub nie był obiecanym przez Jehowę Mesjaszem. Jeżeli zaś był Mesjaszem, trzeba Go przebłagać, złączyć się z Nim przez spożytą krew Jego wyznawców. Krew ochrzczonego dziecka chrześcijańskiego, zmieszana z krwią żydowską, ma zastąpić chrzest". Świadectwo to, jak dużo innych, rzecz jasna, należy przyjąć nie bez pewnego krytycyzmu. Ale mimo to podobne głosy nie powinny być dla nas obojętnemi.

Na powyższe uwagi w 30 roczniku „Przeglądu Powszechnego" natrafiliśmy przypadkowo. Podajemy je tu w nawiązaniu do artykułu z marcowego numeru „Pro Christo" 1927, by uzupełnić artykuł ten zdaniami wychrzczonych żydów i sądem jednego z papieży, który według zapewnień ks. L. Rudnickiego w przytoczonym powyżej dukumencie miał właśnie na myśli żydowski mord rytualny.

A. F. Kowalkowski.

O chrześcijańskim ruchu zawodowym słów kilka.

W ruchu chrześcijańsko-społecznym jedno z czołowych miejsc zajmują Chrześcijańskie Związki Zawodowe, które w stosunkowo niedługim czasie, dzięki uczciwej i wytężonej pracy, zataczają w swej działalności coraz szersze kręgi i na terenie świata pracy uzyskały już całkowite prawo obywatelstwa.

Różne bowiem dotychczasowe doktryny społeczne, dążące do rozwiązania t. zw. kwestji socjalnej, wcielane w życie, zaogniały tylko stosunki między warstwą pracującą, a przemysłem, nie dając jednak rozwiązania tej sprawy, w płaszczyźnie realnej i społecznej, a raczej sprowadzały ją na drogę programów partji politycznych, propagujących barbarzyńską zasadę walki klas. Rozwój światowy stosunków ekonomicznych i w związku

z tem potrzeba unormowania zagadnień socjalnych, skłoniły papieża Leona XIII do zabrania głosu i rozwiązania tej kwestji na zasadach nauki Chrystusa. Wiekopomna Encyklika Rerum Novarum położyła podwaliny pod potężny gmach katolicyzmu społecznego, stanowiącego oblicze ideowe nowopowstałych robotniczych organizacyj zawodowych, o działalności których mamy tutaj pomówić.

Zacznę więc od struktury organizacyjnej.

Zawód zorganizowanej grupy ludzi stanowi kryterjum dla nazwy i klasyfikacji prawnych poszczególnego Związku. Inne bowiem przepisy obowiązują w górnictwie, kolejnictwie, rolnictwie, w przemyśle transportowym, inne znów w branżach metalowej, chemicznej, spożywczej i innej. Na czele związku stoi zarząd, wyłoniony przez walne zebranie. W miejscowościach, gdzie istnieje większa ilość związków, tworzy się zarząd okręgowy, złożony z delegatów wybranych przez poszczególne związki. Trzecim szczeblem organizacyjnym jest centrala chrzescijańskich związków zawodowych, na czele z zarządem głównym, wybranym przez kongres chrz. związków zawodowych.

Przejdę teraz do życia organizacyjnego i działalności związków.

Inicjatywa i ześrodkowanie czynności organizacji spoczywa w ręku sekretarza, bądź instruktora związku. Działalność zaś możemy podzielić na trzy zasadnicze grupy: 1) obrona zawodowa, 2) prowadzenie akcyj cennikowych, 3) praca kulturalno-oświatowa. Pierwsza grupa wymaga od sekretarza bądź instruktora, tego duchowego kierownika, gruntownej znajomości obowiązujących przepisów z zakresu ustawodawstwa socjalnego, a więc o kasach chorych, ubezpieczeniach od wypadków, funduszu bezrobocia, urlopach, sądach pracy i wielu innych. Związek ma codziennie setki interesantów, którym musimy udzielić w tych sprawach porad, przyjąć zażalenia i natychmiast interwenjować, by wyrządzoną krzywdę naprawić. Działalność ta, stanowiąca konglomerat codziennego życia robotnika jest jedną z najbardziej żmudnych i wymagających dużego doświadczenia życiowego, czynności związku.

Przejdę teraz do omówienia następnej kategorji czynności: akcyj cennikowych. Zwalczając zasadę programu socjal-komunistycznego: „im gorzej się dzieje robotnikowi tem dla prowo-

dyrów lepiej", Związki Chrześcijańskie dążą wszelkiemi konstytucyjnie dozwolonemi środkami do poprawy bytu robotnika, żądając zgodnie z ideją chrześcijańskiej sprawiedliwości od robotnika sumiennej pracy, od przemysłowca słusznej zapłaty i odpowiednich warunków pracy. Prowadzimy masy robotnicze nie do walki z ustrojem, nie na barykady do zdobywania fabryk i grabienia cudzej własności, lecz, szerząc hasła współpracy wszystkich warstw narodu dla dobra ojczyzny, prowadzimy jednak bezwzględną walkę z wyzyskiem w życiu ekonomicznem Państwa. Wzajemne zrozumienie zadań kapitału i pracy, tych dwóch sił każdej społeczności, stanowiących podstawę potęgi gospodarczej Państwa, oparte na zasadach moralności chrześcijańskiej musi położyć kres demagogji i stworzyć typ obywatela-przemysłowca z jednej i obywatela-robotnika z drugiej strony. Wiemy o tem, iż życie również to samo nam wskazuje, że głodny, źle odziany i pozbawiony opieki człowiek chwyta się nieraz w chwilach zwątpienia wszystkiego. Lgną wtedy do niego demagogiczne hasła rewolucji, hasła do walki ze złym ustrojem a wizja złudnej fatamorgany zabija w nim hodowane z pokolenia na pokolenie poczucie polskości, moralności i patryotyzmu.

Celem więc naszym—poprawa bytu — zapewnienie opieki na starość, a przez to wyrwanie robotnika z rąk agentów czerwonej rewolucji. To jedyna realna i twórcza praca dla dobra Polski na terenie świata pracy. Lecz dla zrealizowania tego programu potrzebna jest praca całego społeczeństwa. Inteligencja nasza nie może zasklepiać się w ramach własnego „ja" lecz winna zakasać rękawy i podać dłonie braciom z fabryk, hut i kopalń do realizowania haseł chrześcijańskiej sprawiedliwości. Setki akcyj podwyżkowych, przeprowadzonych przez Chrześcijańskie Związki Zawodowe bez awantur, bez poruszania elementów politycznych, lecz jedynie opartych na platformie ekonomicznej, dały już rezultaty. Robotnicy widząc działalność Chrześcijańskich Związków niekiedy całemi grupami opuszczają szeregi czerwonych trybunów, idąc z nadzieją lepszej przyszłości pod sztandar wielkiej idei Chrystusa.

Trzecim zasadniczym punktem programu działalności Chrz. Związków Zaw. jest praca kulturalno - oświatowa. Mamy tu szerokie pole do działania. Urządzanie obchodów, odczytów,

organizowanie kursów dla analfabetów, kół sportowych i teatralnych, podnosi ogromnie poczucie obywatelskie i daje godziwą rozrywkę dla znękanych codzienną ciężką pracą członków organizacji. Na tym terenie pracy inteligencja nasza może wydajnie współdziałać, ale trzeba.... tylko chcieć. Tak jak karnie ramię przy ramieniu stajemy w szeregach armji, stańmy wszyscy solidarnie do pracy społecznej, a zaciśniętej mocno i bratersko dłoni inteligenta i robotnika żadna siła obca nam i wroga nie zdoła rozerwać.

Kazimierz Szmagier.

Dokumenty akcji antyreligijnej w parlamencie.

Trzecie czytanie w Komisji budżetowej.

Dnia 25 stycznia 1929 r. był rozpatrywany na komisji budżetowej Sejmu w trzecim czytaniu budżet Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Oddajemy głos socjalistycznemu „Robotnikowi", który w № 26 w ten sposób streszcza uchwały komisji:

„Na posiedzeniu popołudniowem przystąpiono do głosowania nad budżetem oświaty. Wniosku p. Kalinowskiego (Wyzw.) o skreślenie całego działu wyznań religijnych przewodniczący p. Byrka nie poddał pod głosowanie. Tow. Czapiński zażądał zaprotokułowania swego protestu, uważając zarządzenie przewodniczącego za niesłuszne i zastrzegając wniesienie tego wniosku na plenum.

Następnie był wniosek tow. Czapińskiego o skreślenie 1000 zł. z budżetu wyznania katolickiego. Tow. Czapiński uzasadnił go jako demonstrację przeciwko rozpolitykowaniu kleru i wskazówkę dla Rządu o konieczności przeprowadzenia rozdziału Kościoła od Państwa. Poddany pod głosowanie wniosek ten wobec równości głosów 13 na 13 nie uzyskał większości i upadł.

Członek kom. budżetowej pos. Grynbaum przy głosowaniu tem wstrzymał się. Na komisji żartowano więc, że pos. Grynbaum uratował kler katolicki od klęski.

Dalej przyjęto wniosek, mający wielkie i zasadnicze znaczenie. Wniosek ten zgłoszony przez tow. Czapińskiego i Du-

bois przeznacza 200 tys. zł. na wstępne wydatki na organizację Uniwersytetu Ukraińskiego we Lwowie.

Na wniosek tow. Dubois skreślono kwotę 40.000 zł. przeznaczoną na katolicki uniwersytet w Lublinie (14 głosami przeciw 13).

Następnie na wniosek tow. Dubois w dziale „opieka nad sztuką" wstawiono nową pozycję 100.000 zł. na teatr i muzykę robotniczą i chłopską.

Stwierdzić trzeba, że naogół dzień ten przyniósł szereg sukcesów naszym towarzyszom.

Wnioski o subsydja na rzecz szkolnictwa prywatnego niemieckiego i żydowskiego doznały wszędzie poparcia naszych towarzyszy."

„Oszczędność" budżetowa lewicy.

Tyle „Robotnik". Aby każdy mógł sobie uświadomić, w jak rażącej dysproporcji są „oszczędnościowe" wnioski lewicy, dotyczące instytucji katolickich w stosunku do jej rozrzutności w innych działach budżetu—cytujemy ustęp artykułu p.t. „Bez maski" zamieszczonego w Nr. 27 „Rzeczypospolitej"—pióra p. M. Grzegorczyka.

Autor, pisząc, o coraz intensywniejszej walce lewicy z religją i Kościołem na terenie komisji budżetowej Sejmu—dodaje:

„Nazywa się to w ich języku „walką z klerykalizmem", demonstracją przeciw rozpolitykowaniu kleru" i t. p. Jak zaś to wygląda w rzeczywistości, o tem świadczy samo porównanie skreślonej pozycji 40.000 zł. z innemi sumami, jakie do budżetu wstawiono. A zatem na katedrę specjalną ustawodastwa robotniczego—39.000 zł. czyli prawie tyle samo, na dwie katedry farmaceutyczne w Krakowie 140.000 zł. na założenie nieistniejącej jeszcze szkoły spółdzielczej 100.000, ba co więcej: na przygotowanie założenia nieistniejącego uniwersytetu ruskiego we Lwowie, do czego wpierw potrzeba osobnej ustawy sejmowej, ofiarowano szerokim gestem 110.000 zł. Pepiera się zatem rozwój istniejących uczelni wyższych (dla uniwersytetu wileńskiego przyznano 100.000 nawet nie na dalsze katedry, ale tylko na pokrycie kosztów związanych z jubileuszem 330-lecia), kreuje się nowe i to bez oglądania się na podstawy prawne, równocześnie zaś

robi się wszystko, aby istniejącej prywatnej wszechnicy katolickiej utrudnić byt. A zważyć należy i to jeszcze że istniejącej w Warszawie prywatnej uczelni wyższej wprost odmiennego kierunku, „Wolnej Wszechnicy Polskiej" na którą rząd preliminował także subsydjum 40.000 zł. pomocy tej nietylko nie odjęto, ale w drugiem czytaniu zwiększono ją do 75.000 zł. Jak to nazwać?

Zaraz po powzięciu tej „oszczędnościowej" uchwały (która nie przeszkodziła zresztą uchwaleniu szeregu grubo wyższych pozycji) lewica wszczęła wielką kampanję o utrzymanie półtoramiljonowej pożyczki — dotacji na instytucje naukowe i stroiła się w togi jedynych w Polsce obrońców kultury. W bardzo ożywionej wymianie zdań, jaka przytem zapanowała, przedstawiciel Rządu stwierdził, że i tak już pomoc Rządu dla nauki polskiej wyraża się w 5 miljonach, jakie na ten cel przeznaczyła ustawa inwestycyjna z wiosną 1928 r., przemawiający zaś imieniem umiarkowanych ludowców (P.S.L. „Piast") p. Rataj widział się zmuszony stwierdzić, iż w obradach komisyjnych panuje „atmosfera licytacji", prowadząca do traktowania wszystkiego pod kątem demagogji. Ale w tym wypadku wydatek, uchwalony przez lewicę, mimo wszyskie argumenty oszczędnościowe, został utrzymany.

Na każdym polu ręka lewicowej większości sejmowej w uchwaleniu wydatków jest bardzo szeroką i hojną. W budżecie Ministerstwa Reform Rolnych P.P.S. i Wyzwolenie proponowały ponad 60 milj. nowych wydatków (z czego coprawda tylko dziesiątą część uchwalono), w budżecie Ministerstwa Rolnictwa o 24 milj. zabiegało „stronnictwo Chłopskie", budżet zaś Minist. Oświaty wedle przeprowadzonych już uchwał przewyższa wydatki preliminowane początkowo o 40 milj. zł. Wszystko to wbrew ostrzeżeniom przedstawicieli rządowych, iż tak zwiększonemu budżetowi grozić będzie deficyt, wbrew tendencji stronnictw umiarkowanych, aby dla ulżenia ciężarów podatkowych ludności w niejednej pozycji na swych nadmiernie rozwiniętych wydatków budżetowych przeprowadzić racjonalne oszczędności. Ani cienia tego poczucia odpowiedzialności za ustalenie pewnych ram dla gospodarki państwowej nie sposób się dopatrzyć w uchwałach przeprowadzonych przez lewicę, natomiast z reguły rozpasanie tylko demagogji, czy to w fantastycznych sumach nowych wydat-

ków, czy w tak złośliwych, a drobnych tylko pozycji dotyczących skreśleniach, jak właśnie dotacji dla Lublina".

Posiedzenie plenarne Sejmu.

Dnia 6 lutego 1929 r. Sejm rozpatrywał na posiedzeniu plenarnem budżet Minist. Wyznań i Oświecenia Publicznego. Socjaliści i inne grupy lewicowe podtrzymywały swoje wnioski, skierowane przeciwko Kościołowi i religji, a zwłaszcza: 1) wniosek o skreślenie 147.000 z działu katolickiego budżetu wyznań, przeznaczone na korespondencje, 2) wniosek o skreślenie 40.000 zł. subsydjum na katolicki Uniwersytet w Lublinie i 3) wniosek demonstracyjny o skreślenie 1000 zł. z budżetu wyznania katolickiego.

Mówca socjalistyczny poseł Adam Próchnik oświadczył w swoim przemówieniu:

„W dziedzinie wyznań zgłaszamy wniosek o skreślenie 1000 zł. Czynimy to ze względów demonstracyjnych na znak protestu zarówno przeciwko konkordatowi, jak również przeciwko roli jaką duchowieństwo dzisiaj pod opieką p. Ministra odgrywa...

Musimy wreszcie zwrócić uwagę na okólnik wydany przez p. Ministra Bartla, który w myśl uchwały przy poprzednim budżecie powziętej, przez Sejm i Senat, powinien być zniesiony: widocznie Pan Minister przeląkł się żądania, które obie izby uchwaliły. Trzeba żelazem rozpalonem wreszcie to średniowiecze w Polsce wypalić. Tworzyło Polskę pokolenie, wychowane w niewoli, tu leży przyczyna wielu niedomagań naszego życia państwowego. Stworzy z Polski państwo nowoczesne państwo postępu, pokolenie, wychowane w duchu wolnej niezależnej demokratycznej myśli. To będzie najlepszą ostoją naszej niepodległości, to będzie siłą, zdolną do rozwiązania tych olbrzymich problemów, jakie dziś przed społeczeństwem polskim stoją".

Przeciw czerwonym demagogom.

Dn. 7 lutego przemawiał na plenum przedstawiciel Chrześcijańskiej Demokracji poseł Romuald Pułjan, z którego przemówienia podajemy główne ustępy:

„Zadaniem szkoły podług naszych pojęć jest nietylko wykształcenie intelektu, ale i wyrobienie charakteru. Szkoła ma wychowywać. Wychowania zaś dziecka czy młodzieńca na dobrego człowieka niema bez religji. Wolnomyślność bowiem jest pozbawniona tej jedności, która w wybitny sposób przejawia się zwłaszcza w katolicyzmie, wolnomyślność prowadzi do zupełnej anarchji w dziedzinie pojęć moralnych i religijnych. I tu należy szukać między innemi, przyczyn niepokojącego sta-

nu naszej młodzieży, narażonej zbyt wcześnie na detkrukcyjny wpływ nieodpowiedniej lektury i atmosfery dzisiejszego życia, zwłaszcza w miastach. Jeden ze znakomitych organizatorów szkolnictwa w zachodniej Europie, pomimo, że jest filizof wolnomyślny, powiedział: „bez religji w szkole nie sposób wyrobić głębszych przekonań etycznych, a bez nich niema mowy o postępie człowieka". Z nauczaniem zaś religji ściśle łączą się praktyki religijne, które są konsekwencją wprowadzenia w życie przepisów i zasad religji. Mówca występuje przeciwko wnioskowi posłów z lewicy skierowanemu przeciwko okólnikowi p. prof. Bartla. Okólnik ten regulujący praktykę ćwiczeń religijnych w stosunku do młodzieży szkolnej, jest zupełnie usprawiedliwiony i oparty zresztą na przepisach Konstytucji i Konkordatu. Interpelując w tej materji obecnego p. Ministra p. Czapiński jeden z reprezentantów t zw. lewicy naszej, wygłosił na komisji budżetowej zdanie, że ćwiczenia religijne obniżają poziom umysłowy. Nie wiem, czy ten reprezentant P.P.S. przeprowadził w tej materji szczegółowe badania i czy mógł twierdzenie swoje poprzeć jakimiś dowodami. Doświadczenie jednak stwierdza, że praktyki religijne nie przeszkodziły wielu uczonym, między innemi Pasteur'owi, który dokonał epokowych odkryć bakterjologicznych.

Zresztą jeżeli chodzi o nauczanie religijne w szkole to mają tu coś do powiedzznia także rodzice. W pierwszym rzędzie rodzice mają obowiązek wychowania dzieci i przekazania im wiary, którą sami wyznają, a o której są przekonani, że jest prawdziwą Pogląd zaś rodziców w tej sprawie dostatecznie stwierdzają masowe protesty, przeciw uchwale ciał ustawodawczych, wzywających rząd do odwołania okólnika o praktykach religijnych młodzieży.

W ostatnich czasach jesteśmy świadkami zorganizowanej na terenie parlamentu akcji, zmierzającej do pomniejszenia, a nawet zupełnego usunięcia wpływu Kościoła na życie społeczne. W naszem pojęciu i rozumieniu szerokiej opinji społeczeństwa katolickiego, jest to identyczne z otwartą walką religijną. Mam tu na myśli uchwałę Komisji budżetowej w sprawie skreślenia zasiłku w wysokości 40.000 zł., umieszczonego w preliminarzu budżetowym dla katolickiego uniwersytetu w Lublinie. Społeczeństwo katolickie upatruje w tej uchwale wyraźny już bez żadnych osłonek, atak na jedną z placówek nauki katolickiej i dążenie do odchrystyanizowania naszego społeczeństwa.

W komisji budżetowej powołali się—prawda—nie w sposób wyraźny, na pewne zarzuty, które były umieszczone w czasopiśmie „Epoka", a dotyczyły stosunków, panujących na uniwersytecie w Lublinie. Między innemi w Komisji Budżetowej był podniesiony zarzut, że wynik egzaminów ostatecznych na Uniwersytecie w Lublinie był poprostu fatalny. Otóż ja mam w danym wypadku informacje, z których wynika, że do egzaminu z ostatniego roku studjów zgłosiło się 15 osób, otrzymało zaś dyplom 12, czyli że ilość, otrzymanych dyplomów do ilości kandydatów wynosi 80%. Nie jest to znów tak źle, jeżeli 80% kandydatów zgłaszających się do egzaminu otrzymuje dyplomy, a egzaminy były przecież dokonywane przez Rządową Komisję Egza-

minacyjną. Proszę porównać ilość osób otrzymujących dyplomy w uczelniach rządowyzh. Też jest bardzo nikła ilość. Ciężkie warunki sprawiają, że młodzież nie może kończyć prędko studjów i nasze uniwersytety przynajmniej dotychczas wypuszczały bardzo mało młodzieży dyplomowanej ..

Jeżeli porównamy teraz ilość osób, która otrzymała dyplomy na Wolnej Wszechnicy Polskiej, dla której Komisja była łaskawa zwiększyć subsydja aż do 75.000 zł., to w sprawozdaniu z działalności tej instytucji w roku akademickim 1926/27 na str. 58 podano, że tylko 7 osób ze słuchaczów Wolnej Wszechnicy otrzymało dyplomy. Mnie się wydaje, że należy sprawiedliwie traktować te placówki naukowe i jeżeli panowie zwiększą subsydjum dla Wolnej Wszechnicy, to w takim razie w odpowiedni sposób należy zwiększyć i subsydjum dla uniwersytetu katolickiego w Lublinie. My jako Stronnictwo katolicko-społeczne tego rodzaju próbom opartym na nienawiści do Kościoła katolickiego i rażąco niesprawiedliwemu traktowaniu uniwersytetu katolickiego w porównaniu z innym zakładem naukowym, dla którego właśnie dotację podwyższono do 75.000 zł. energicznie się sprzeciwiamy.

Drugim dowodem, jeżeli chodzi o resort Ministerstwa Oświaty, nieliczącej się z konsekwencjami nienawiści do Kościoła, jest uchwała tejże komisji budżetowej, skreślającą przewidziany w załączniku a do umowy konkordatowej dział IV, wydatków na pocztę. To już jest wyraźne wejście na drogę zerwania konkordatu ze Stolicą Apostolską (głos: tak jest). I tu w odpowiedzi większości komisji pragnę zauważyć, że komisja zdaniem naszem nie słusznie staje na stanowisku, że zerwanie konkordatu uwolni państwo nasze od świadczeń materjalnych na rzecz Kościoła. Nawet w razie zerwania umowy ze stolicą Apostolską nie przestaną ciążyć na państwie obowiązki materjalne, wynikające z konfiskaty dóbr kościelnych przez państwa zaborcze, obecnie znajdujących się w posiadaniu naszego państwa. Skreślenie tych świadczeń byłoby rabunkiem, tembardziej ohydnym, że sankcjonowanym przez władze państwowe. Nie mogę pominąć tutaj faktu, który znajduje się też w sprzeczności z artykułami konkordatu Chodzi mianowicie o uchwałę komisji administracyjnej w sprawie opłat za posługi religijne. W wymienionym już przedtem aneksie Konkordatu jest przewidziany sposób regulowania t. zw. jura stolae. Regulacja ta winna nastąpić na zasadzie specjalnej umowy z władzą kościelną. Tymczasem Komisja Administracyjna pominęła przepisaną drogę i uregulowała jednostronnie sprawę opłat za posługi religijne. Jest to jeszcze jeden dowód, że większość komisji stanęła otwarcie do walki z Kościołem, a przez to z religją katolicką w kraju. **Panowie chcecie rozpętać walkę z religją w Polsce. My tej walki się nie boimy, ale chcemy jej uniknąć ze względów na dobro Państwa. Gdybyśmy jednak byli zmuszeni ją przyjąć, mamy niepłonną nadzieję zwycięstwa, a ta nadzieja jest oparta na znanem przywiązaniu szerokich mas społeczeństwa polskiego do religji i zrozumieniu przez nie znaczenia Kościoła w życiu niepodległej Polski.**

W imieniu klubu Chrześcijańskiej Demokracji pozwalam sobie zgłosić rezolucję:

Sejm wzywa Rząd do wykonania Konkordatu, zawartego ze Stolicą Apostolską.

Następnie stawiam wniosek o wprowadzenie do budżetu skreślonych pozycji 147.000—wydatki na pocztę i 40.000 zł subsydjum dla katolickiego Uniwersytetu w Lublinie".

Przygotowywanie bolszewizmu.

Przemawiał również ks. poseł Marceli Nowakowski (Klub Narodowy), który, omawiając systematyczne ataki lewicy przeciw religji, zwrócił uwagę na łączność ich z akcją komunistyczną:

Dziś wypowiedziana otwarcie wojna przez Stronnictwa: P. P. S., Chłopskie i Wyzwolenie doprowadzi do zdziczenia obyczajów i do rozkładu moralnego. Tak tworzy się doktrynę bolszewicką w duszy, gdzie powstaje pustka moralna, a na zewnątrz zwyrodnienie użycia Już dziś gazety nam donoszą że jest rozkaz z Moskwy wydany tworzenia u nas jaczejek bezbożników... (Przerywania). Jak się z duszy Boga wyrzuci, to się przygotowuje bolszewizm. Nie rozgoryczenie dyktuje mi te słowa, ale wielka troska o przyszłość, nie jakiekolwiek względy materjalne, ale myśl, — że w odrodzonej ojczyźnie Polacy w imię ukrytych międzynarodowych nakazów uznają za stosowne niszczyć siły żywotne narodu, który się dość nacierpiał.

Głosowanie na plenum Sejmu.

Na szczęście jednak tym razem usiłowania lewicy chybiły celu przynajmiej w najbardziej drastycznych przejawach.

W dniu 9 lutego odbyło się w Sejmie w drugiem czytaniu głosowanie nad budżetem Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

Na wniosek Klubu Ch. D., Klubu Narodowego i przedstawicieli Rządu cofnięto skreślenie zarówno pozycji 147.000 zł. na korespondecję, jak i 40.000 na Uniwersytet w Lublinie.

Wynik ten został potwierdzony przez głosowanie w 3 czytaniu w dn. 11 lutego.

Obecnie budżet znajduje się w Senacie, skąd powróci prawdopodobnie jeszcze raz do Sejmu. Wówczas los tych dwóch tak ważnych pozycji życia katolickiego w Polsce zostanie ostatecznie zdecydowany, na bieżący rok budżetowy 1929/30.

Sprawa opłat kościelnych.

W dniu 20 lutego doczekała się załatwienia na komisji oświatowej Sejmu sprawa wniosku posłow „Wyzwolenia" z dn.

24. IV. 1928 r. w przedmiocie opłat za spełnienia obrzędów religijnych. Wniosek ten złożony w formie projektu specjalnej ustawy, brzmiał jak następuje:

Art. 1.

„Opłaty akcydensów kościelnych dostosowane będą do stanu majątkowego opłacających i w tym względzie dzielą się parafjanie na 3 klasy.

Do pierwszej należą osoby posiadające majątek wartości powyżej 100.000 zł., lub dochód roczny conajmniej 12.000.

Do drugiej—osoby posiadające majątek wartości od 15.000 zł. do 100.000 zł., lub dochód roczny od 4,000 zł. do 12.000 zł.

Do trzeciej — posiadacze gospodarstw do 15 ha, lub innego majątku do 15.000 zł. lub posiadający dochód ponad 4.000 rocznie.

Art. 2.

Opłaty wynoszą:

Za spełnienie obrzędów religijnych w klasie.

	I.	II.	III.
	zł. gr.	zł. gr.	zł. gr.
Chrzest bezpłatnie			
Od każdej zapowiedzi	2.—	1.—	—.50
Od ślubu	25.—	12.—	3.—
Od wywodu	3 —	1.—	—.50
Chowanie ciche bezpłatne			
Za pochowanie ze śpiewami osób ponad lat 15	50.—	20.—	6.—
Za pochowanie ze śpiewani osób do lat 15	25.—	10.-	3.
Kościelny $^1/_4$ część taksy tych 2 ostatnich opłat			
Od wystawienia katafalku mniejszego	10.—	6.—	3.—
Od wystawienia katafalku większego.	15.—	10.—	5.—
Za eksportację	25.—	10.—	5.—
Od wilji śpiewanych	30.—	20.—	6.—
Kościelnym trzecią część taksy 4-ch ostatnich opłat			
Za mszę czytaną	10.—	6.—	3.—

Za mszę śpiewaną	20.—	12.—	6.—
Za mowę pogrzebową w/g umowy .			
Za każdą świecę przy pochowaniu .	1.—	—.50	—.25
Za każdą lampę	1.—	—.50	—.25
Za dzwonienie jeden raz w 1 lub 2 dzwony	4.--	2.—	—.50
Za dzwonienie w jeden dzwon . .	2.—	1.—	—.50
Pokładne na fundusz cmentarny od osób ponad lat 15	20.—	10.—	5.—
Od osób do lat 15 . . .	10.—	5.—	2.—

Art. 3.

Osoby notoryczne ubogie i bezrobotni są wolni od opłat za eksportację, dzwonienie i od pokładnego.

Art. 4.

Nad ustanowione w art. 2 opłaty nie może duchowny żądać więcej, zostawia się jednak do woli duchownego kontentowanie się mniejszemi opłatami. Duchowny na żądanie powinien bezpłatnie wydać pokwitowanie od kwoty pobieranej.

Art. 5.

Od kartek do spowiedzi wielkanocnej żadne opłaty, ani żadne dobrowolne opłaty brane być nie powinny.

Art. 6.

W czasie zwyczajowego wizytowania parafjan żadnej składki ani ofiary pod nazwaniem kolendą, wymagać ani duchownym, ani kościelnym nie wolno.

Art. 7.

Wszelkie branie opłat ponad taksę, jako lichwa karane będzie. W ciągu roku wolno sądownie żądać od duchownych zwrotu tego, co nad taksę pobrane zostało".

Podczas dyskusji na komisji oświatowej zostało stwierdzone, że ustawa ta nie może być przedmiotem obrad Sejmu, jako wyraźnie sprzeczna z artykułami 114 i 115 konstytucji, które gwarantują Kościołowi katolickiemu i innym zresztą wyznaniom —

rządzenie się własnemi prawami oraz z Konkordatem, który zawiera analogiczne przepisy.

Na podstawie art. 1234 i 1507 Kodeksu Kanonicznego regulowanie opłat iura stolae, należy do władz kościelnych i tylko za ich zgodą może być dokonane ustawowo.

Podobne ustawy, jak projekt „Wyzwolenia" były wydane w swoim czasie przez osławionego prześladowcę Kościoła Józefa II w Austrji w r. 1874 oraz w b. Kongresówce carskim ukazem z r. 1861, opracowanym według projektu zruszczonego tatara Czerkaskiego. Obecnie Wyzwolenie pragnie powrócić do tych tradycji państw zaborczych.

Komisja oświatowa przeszła do porządku dziennego nad wnioskiem „Wyzwolenia" i zaniechała jego rozpatrywania wobec ustalenia faktu, że wniosek ten jest sprzeczny z prawem.

Uchwaliła natomiast rezolucję, wzywającą Rząd do podjęcia kroków celem uregulowania sprawy opłat na posługi religijne w porozumieniu ze Stolicą Apostolską.

Należy tu odróżnić dwie rzeczy: 1) potrzebę ustalenia opłat 2) konieczność załatwienia tej sprawy zgodnie z Konkordatem, w ten sposób, aby prawa Kościoła nie zostały w najmniejszym stopniu naruszone

Akcja przeciwko Ks. Arcybiskupowi Jałbrzykowskiemu.

W dniu 22 lutego komisja oświatowa Sejmu była widownią nowego ataku na przedstawiciela hierarchji kościelnej Oto poseł białoruski Karuzo referował wniosek swego Klubu—domagający się od Rządu, aby „położył kres działalności politycznej arcybiskupa Jałbrzykowskiego w Wilnie".

Jak się okazało w dyskusji, wniosek ten jest bezprzedmiotowy i Sejm się nim zajmować nie może, gdyż niema prawa wkraczać w wewnętrzne sprawy Kościoła. Ks. Arcybiskup Jałbrzykowski był w swoim prawie, wydając list pasterski przeciwko t. zw. „białoruskiej chrześcijańskiej demokracji" ugrupowaniu podszywającemu się pod hasła chrześcijańskie, a głoszącemu zasady radykalno-socjalistyczne, jak np. walka klas oddzielenie Kościoła od Państwa, reformę rolną bez odszkodowania i t. d List ten był aktem natury religijnej, ostrzegającym wiernych przed niezdrowemi zasadami tej partji.

Zdawało się, że sprawa jest jasna i że komisja przejdzie nad tym wnioskiem do porządku dziennego bez żadnych komplikacji. Na przeszkodzie stanęło jednak stanowisko przedstawiciela B.B p. Okulicza, który zgłosił wniosek, poparty następnie przez lewicę i mniejszości, aby Komisja zwróciła się do Marszałka Sejmu o odesłanie wniosku do innej komisji, bardziej kompetentnej dla sprawy.

Wniosek ten został uchwalony wbrew głosom Ch. D., Kl. Nar. i N. P. R., które domagały się całkowitego odrzucenia wniosku białoruskiego.

To chwiejne stanowisko Klubu Bezpartyjnego Bloku W. z R., który od czasu do czasu staje wyraźnie po stronie wrogów Kościoła—komplikuje bardzo sytuację i wytwarza ciągły stan niepewności.

Ustawa Meksykańska.

Wreszcie na zakończenie podajemy inekstenso treść ustawy, wniesionej przez Wyzwolenie w dn. 30. marca 1928 r.

Sejm jeszcze nie wypowiedział się wobec projektu tej ustawy, przewyższającego wszystko, co dotychczas zostało przedsięwzięte przeciwko religji. Chodzi ni mniej ni więcej tylko o uniemożliwienie hierarchji kościelnej wykonywania praw, przysługujących Kościołowi i bronienia się przed atakami — o wytworzenie kruczków prawnych do prześladowania członków tej hierarchji.

Oto brzmienia ustawy, która wrazie przyjęcia przez parlament stałaby się początkiem ostrych walk religijnych w Polsce:

Art. 1.

„Związkom religijnym oraz duchownym, urzędnikom i sługom tychże związków nie wolno czynić użytku z przysługującej im władzy wyznaniowej w tym celu, aby członkom związku religijnego przeszkodzić w swobodnem wykonywaniu praw obywatelskich, w szczególności nakłaniać ich pod grozą kary i represji, przewidzianych w nauce i przepisach związku religijnego, by przysługujące im publiczne prawo wybierania i prawo głosowania wykonywali w pewnym oznaczonym kierunku.

Osoby wymienione, nie mogą też grozić temi karami, lub innemi represjami, ani też kar i represji tych stosować z tego powodu iż członkowie związku religijnego prawo obywatelskie, w szczególności także prawo wyborcze w pewnym kierunku wykonali, albo też go nie wykonali.

Art. 2.

Duchownym urzędnikom i sługom związków religijnych zakazuje się omawiania spraw politycznych, a w szczególności także spraw związanych z wyborami do Sejmu, Senatu i ciał samorządowych, w budynkach i na miejscach służbie religijnej poświęconych, oraz na zebraniach o charakterze religijnym gdziekolwiek odbywanych.

Art. 3.

Duchowni urzędnicy i słudzy związków religijnych, nie stosujący się do zakazów, w art. 1 i 2 niniejszej ustawy zawartych dopuszczają się przekroczenia, za które będą karani grzywną od 100 zł. do 1.500 zł., albo karą aresztu od tygodnia do 3-ch miesięcy.

Skazanie pociąga za sobą utratę biernego i czynnego prawa wyborczego do Sejmu i Senatu i ciał samorządowych przez okres czasu 5 lat, nadto skazany traci przez ten sam okres czasu prawo pobierania oposażenia z funduszów dostarczanych na ten cel związkom religijnym przez państwo.

Ściganie przestępstwa następuje z urzędu, albo też na wniosek zainteresowanej strony prywatnej.

Orzecznictwo o winie i karze podlega właściwości sądów.

Art. 4.

Wykonanie niniejszej ustawy powierza się Ministrowi Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego oraz Ministrowi Sprawiedliwości.

Art. 5.

Ustawa wchodzi w życie z dniem ogłoszenia".

Projekt ten jak widać idzie w dwóch kierunkach.

Przedewszystkiem zwraca się przeciwko kościołowi, jako instytucji, gdyż wyłącza niejako z Jego kompetencji te wszyst-

kie wypadki, w których zachodzi łączność między religją a polityką i ogranicza jego działalność do zakresu spraw wyłącznie indywidualnych, według zasady forsowanej przez wrogów Kościoła, że religja jest rzeczą prywatną, a nie ma nic wspólnego z zagadnieniami publicznemi.

Następnie zwraca się przeciwko duchowieństwu, jako warstwie obywateli i ogranicza jego wolność zdania w sprawach publicznych a właściwie uniemożliwia zabieranie głosu w sprawach publicznych i wywieranie wpływu na współobywateli. W ten sposób czyni z duchowieństwa obywateli drugiej kategorji i pozwala każdemu bezkarnie atakować Kościół i duchowieństwo, uniemożliwiając temu ostatniemu jakąkolwiek obronę.

Projekt ten jest oczywiście sprzeczny zarówno z Konstytucją jak i z konkordatem.

* * *

Podaliśmy oto tę wiązankę faktów i dokumentów antyreligijnych z ostatniej sesji parlamentarnej. Poszczególne dokumenty są, być może, nieco długie i rozwlekłe. Jest jednak rzeczą konieczną, aby zapoznała się z nimi nasza opinja publiczna, aby katolicy wiedzieli, jakie zagrażają im niebezpieczeństwa.

S. J. K.

DZIAŁ LITERACKO OPISOWY.

Adolf Rettè.*)

I.

„W tej burzy niewiary, która ogarnęła Francję, w czasie, w którym źli ludzie wysilają się na to, aby w duszy ludu do cna zniszczyć wszelki zmysł religji — mamy przynajmniej jedną pociechę, a jest nią — powrót do czystej, prostej chrześcijańskiej prawdy ludzi, których wybitny i potężny umysł, bądź dar wyobraźni dają prawo do zaliczenia ich do elity ducha francuskiego społeczeństwa.

---

*) Adolphe Retté „Du diable à Dieu" histoire d'une conversion, préface de Francois Coppée, trente-et-uniéme édition. Paris Librairie Leon Vanier, Editeur. A. Messein, Succr 19, Quai Saint Michel 19. 1909.

Przyszli historycy literatury naszej przy końcu dziewiętnastego wieku będą musieli stwierdzić, że np. wielki krytyk — Brunnetiére, tak możny djalektyk jak—Bourget; Huysman—ten przenikliwy romantyk i znakomity malarz modernistycznego społeczeństwa; Verlaine — rzadki i cenny artysta stylu i zarazem poeta subtelnie naiwny, że oni wszyscy pomimo swoich pobłądzeń byli katolikami, katolikami, którzy wszyscy wrócili do zaniedbanej, lub zapomnianej wiary. I oto jeszcze jeden intelektualista, poeta! — Tak, poeta, gdyż Adolf Retté jest poetą, który uczucia swoje i sny zamyka w pięknej i szlachetnej poezji. Tak. Jest to poeta prawdziwy, który w tej oto książce opowiada nam dzieje swego nawrócenia.— Wierzę, że czytelnicy podzielą wraz ze mną głębokie wrażenie, jakie na mnie wywarła ta książka.

Jakże z daleka powraca nieszczęśliwy poeta! Jakże długo błądził po mylnych i złych drogach myśli, zanim złamany bólem i zmęczeniem upadł u stóp Krzyża, którego, jak tonący, kurczowo się uchwycił! Ci nawróceni, o których przed chwilą wspomniałem—przez długie lata obojętnie przechodzili obok Bożego Krzyża. Niejeden, i ja jestem z ich liczby, mea culpa! — jakże gorzko żałują głupiej lekkomyślności i niebezpiecznego zuchwalstwa, z jakiem mówili nieraz o rzeczach Świętych. A ileż kartek dawnych swoich pism dziś potępiają i rumienią się za nie!

Ale tutaj—wina, a raczej nieszczęście, było jeszcze większe.

Wychowany bez wiary, doszedłszy do lat męskich, Adolf Retté stał się ateuszem i wojującym materjalistą. Towarzysz nieprzyjaciół wiary—brał udział w ich niecnych działaniach. Jakże więc doszedł do obrzydzenia swej przeszłości? do przemożnej potrzeby wierzenia w Boga i słuchania przykazań Bożych i kościelnych? Dowiecie się o tem z pokornej i odważnej jego spowiedzi.

Czytajcie! Postępujcie za nim tą bolesną drogą, która go prowadziła od fałszu ku prawdzie, od grzechu do stanu łaski, od bluźnierstwa—do modlitwy—wedle jego własnego silnego wyrażenia—od szatana do Boga!

Zejdźcie do przepaści tej duszy, do rozdartego jego serca!

Posłuchajcie tam tragicznej rozmowy pomiędzy złem a dobrem! Towarzyszcie mu w rozszalałej walce światła z ciemnością, pomiędzy pragnieniem śmierci, samobójstwa, nicości a wysiłkiem wzlotu ku wiecznemu życiu! Czytając, nieraz z prze-

rażeniem powiecie: „Nieszczęsny! ulegnie! Już jest zgubiony!" E nie! Wspomnijcie na opętanego, żyjącego w ciemnościach, z których nikt go wybawić nie mógł i nie umiał, aż przyszedł Chrystus, i tak, jak mocą swoją wypędził zeń czarta, tak i z tej umęczonej duszy wypędzi szatanów pychy, nieczystości i nienawiści. Czytajcie dalej te karty, pełne szczerości, drgające żalem, palące wiarą, nadzieją, miłością! Patrzcie!—Oto wczoraj—bluźnierca, dziś w kornej adoracji przed Krzyżem klęczy z czystą miłością dziecka—modli się do Najświętszej Panny!

Czyż nie jest to dowód nadnaturalny nieskończonego Miłosierdzia Bożego i przemożnej Łaski Bożej?

Ponieważ w moralnej swojej rozterce u mnie szukał ratunku, ponieważ odesłałem go poprostu do doskonałego, świętobliwego kapłana, który znakiem przebaczenia naznaczył pokornie schylone jego czoło i podobnie jak Jezus, który uciszył bałwany — sprowadził pokój do tej burzą targanej duszy — dlatego Adolf Retté prosił mnie o skreślenie słów kilka na wstępie do tej książki, której jednakowoż jakiekolwiek polecenie jest najzupełniej zbytecznem.

Książka ta zdobędzie bowiem wszystkie naprawdę chrześcijańskie i miłosierne serca. Te serca zaś zechcą ją poznać i rozprzestrzeniać dalej jej wpływ dobroczynny.

Co do mnie—to pozostaje mi ta słodka pewność, że zbawioną jest jedna dusza więcej, pozostaje mi radość — że prześladowana religja nasza liczy odtąd o jednego więcej obrońcę w osobie tego poety umocnionego pokutą i modlitwą, gotowego odważnie i wszelkiemi zdolnościami swemi, służyć wierze swojej!"

15 kwietnia 1907 r. *Franciszek Coppée.*

Oto są słowa przyjaciela! A teraz posłuchajmy jeszcze tego—co na wstępie sam Adolf Retté o sobie pisze:

„Za Łaską Bożą i wstawiennictwem Najświętszej Panny przywiedziony do prawdy autor tych kartek, nie ma na celu opowiadania dziejów swego życia.

Dla nadania jasności jego opowiadaniu — wystarczy zanotować to, że wychowany bez wiary, ofiara rodzinnych niesnasek, mając zaledwie lat dwanaście, pozostawionym został prawie zupełnie samemu sobie. Umieszczony w colegium w protestanckiem mieście—spełniał praktyki augsburgskiego wyznania. Te

jednakowoż nie miały nań wpływu. Zachował z nich jedynie bezładne i nieokreślone pojęcie o istnieniu Boga, oraz dużo nie chęci dla doktryny, w której znajdował jedynie suche i surowe panowanie prawa ponad Królestwem Łaski.

Mając lat 19, autor oddał się literaturze, która przemożnie pociągała go od najwcześniejszej młodości. Pisał książki wierszem i prozą, w których erotyzm przeważnie łączył się z bluźnierstwem. Z całego serca żałuje tego dzisiaj. Dał się również porwać, utopić socjalizmowi. Poszedł drogą, którą kroczą ci, którzy opętani pychą wiedzy—wyobrażają sobie, że przygotowują przyjście nowej, we wszelkich jej pragnieniach zaspokojonej ludzkości, któraby się kąpała w złocie na ziemi, na której nie byłoby więcej ni Boga, ni Pana. Wyszedłszy z tej ułudy, wahał się pomiędzy pogaństwem z jego zmysłową uciechą i zatwardziałością uczuć odnośnie do innych, a rodzajem mglistego buddyzmu, który go doprowadził do zaprzeczenia istnienia realnego świata, do zajmowania się szarlatanerją, a wreszcie do pragnienia rozwiania się jak najprędzej w Nirwanie, w tej bezgwiezdnej nocy niebytu!

Nakoniec po powrotach do dawnej rozpusty, po najrozmaitszych doświadczeniach moralnych i materjalnych—prawdziwie cudem wyrwanym został z tej drogi wiecznego zatracenia. W tej chwili bowiem, w której zwątpił o wszystkiem, nawet w swój ukochany artyzm, w sztukę swoją, kiedy ostatecznie zmęczony i zniechęcony do samego siebie — myślał o śmierci — spiorunowała go Łaska!

Oto jest nawrócenia opowieść szczera, dokładna i drobiazgowa!—Autor skreślił ją w duchu pokuty, i z nadzieją, że przez to wypłaci się Niebu za swoje błędy i za swoje winy.

Oby Przenajświętsza Trójca i Dziewica Niepokalana, Ta Gwiazda poranna i jego Anioł Stróż z pomocą mu przyszli!"
Arbonne grudzień 1906 r. Amen.

Obydwa te dosłownie przytoczone wstępy, zachęcić powinny do przeczytania w całości i w oryginale francuskim książki, która, nawiasem mówiąc, doczekała się trzydziestego pierwszego wydania. Ponieważ jednak nie każdy z czytelników włada językiem francuskim, a także może niewielu będzie miało sposobność z tą książką się zetknąć — pozwalam sobie przeto pokrótce ją streścić.

Zanim zaczniemy mówić o przeżyciach Adolfa Rettè—zaznaczyć należy trzy właściwości cechujące go od dzieciństwa: pracowitość, wielkie ukochanie natury, a w szczególności losu, oraz zamiłowanie do samotnych dumań.

Zaraz w pierwszym rozdziale, autor przenosi czytelnika do Fontainebleau, do gospody, gdzie zebranym robotnikom z zapałem wyznawcy rewolucyjnych, najbardziej wolnomyślnych zasad — obiecuje przyjście złotego wieku, bez więzów, jakie narzuca Bóg i Kościół. Głosi walkę księżom, kapitalizmowi, wszelkiej tradycji, pod niebiosa natomiast wynosząc socjalizm. Przemowę tę nagradzają huczne oklaski zachwyconych słuchaczy.

Wśród tego audytorjum znalazło się jednak kilku słuchających, którzy zapragnęli dokładniejszego wyjaśnienia treści tej przemowy.

Robotnik jest przedewszystkiem człowiekiem praktycznym, zupełnie słusznie zatem zadaje mówcy następujące pytanie: „Boga niema, to rzecz przesądzona i pewna, ale skoro świat nie został przez nikogo stworzonym, pragniemy koniecznie wiedzieć w jaki sposób powstało wszystko. Nauka musi być tego świadoma. Powiedźcie nam przeto szczerze i jasno, co nauka, co wiedza o tem wszystkiem myśli i w co wierzyć każe?".

Na tego rodzaju obcesowe zapytanie wprost — Retté przygotowanym nie był. W gruncie rzeczy — prawa jego natura nie pozwoliła mu zamydlić oczu pytającym — sofizmatami, których znalazłby pod dostatkiem zaczerpniętych z dzieł różnych wolnomyślnych i niewierzących nieprzyjaciół Bożych. Ponieważ jednak w najtajniejszych głębinach duszy sam sobie przyznawał, że ilekroć narzuciło mu się pytanie: „skąd się wziął świat i wszelkie życie na niem?" tylekroć odpychał je i odsuwał z lękiem i niepokojem — przeto ze smutkiem pochyliwszy głowę — odrzekł: „nauka nie daje na to odpowiedzi".

Odpowiedź ta, rozumie się, że rozczarowała w autorytet i mądrość mówcy wierzących dotychczas słuchaczy — Zrazu przypuszczali, — że Retté tylko nie chce dać im odpowiedzi — że takiej wielkiej wagi wiadomości sam dla siebie zazdrośnie strzeże. — Gdy uparcie dalej milczy, z niechęcią odwrócili się od niego, szukając prawdy u innego mniej skrupulatnego filozofa, czy poety, jaki znalazł się na sali. — Retté zaś smutny opu-

szcza zebranie i idzie błądzić po swym ukochanym lesie w późną, a śliczną noc czerwcową.

Wtedy jeszcze wyraźniej zarysowały mu się w duszy wątpliwości, które mu i nadal spokoju nie dadzą i na które po trzech latach dopiero znajdzie odpowiedź. — W biednej jego głowie świtała myśl: „Może Bóg istnieje?"

Pomimo tego pierwszego obudzenia się sumienia, tak dalece owładnięty jest pychą, tyle razy jeszcze upadnie i zanurzy się w otchłani zmysłowości, że duch jego nie może wznieść się ku Bogu, ku nieśmiertelnemu Pięknu.

Na długo jeszcze przed swoim odczytem w Fontainebleau Retté przerzuca się od doktryny do doktryny; jednakże już wtedy z pewną, choć małą nieufnością zaczyna odnosić się do uczonych, i przestaje entuzjazmować się dla ruchu anarchistycznego, któremu z zapałem piórem i słowem uprzednio służył.

Zwraca się do kollektywizmu. Sprawa robotnicza wciąż go zajmuje. W Wielki Piątek jest wielkie zebranie w teatrze, na którem przemawiają Anatol France i Jaurès, Anatol France opiewa sztukę, schlebia proletarjatowi, wmawia w każdego rzemieślnika, że jest artystą — Retté jest oburzony tem schlebianiem ludowi dla politycznych celów, gdyż o te cele w rzeczy samej chodziło mówcy.

On sam postanawia wtedy służyć ludowi, ale go nie okłamywać. Dlatego to tak, a nie inaczej postąpił później po wzmiankowanym odczycie we Fontaineblau. Pomimo, że sam nie cierpi Kościoła—oburza się na to, że Wielki Piątek, dzień tak dla Chrześcijan i Katolików święty, wybrano na tego rodzaju dysputę — uważa, że jest to postępowanie wielce niesmaczne i nietaktowne. A przecież podziela idee Clemenceau, którego poznał, z którym na równi nienawidzi Kościoła; jest to okres jego życia, w którym może najwięcej bluźni.

Radykalizm jednak obrzydł mu prędzej, niżeli kollektywizm, gdyż poznał się na nieszczerości jego wyznawców. On sam żyje w tem przekonaniu, że celem jego życia jest zwalczanie Kościoła i poprawa materjalnego bytu ludu.

W chwili smutnej jego porażki na robotniczem zebraniu w Fontainebleau, ze socjalizmem związanym jest głównie przez miłość własną.

Usposobienie wewnętrzne w tym okresie jest bardzo kapryśne—warunki materjalne—opłakane. Zakochanym, a raczej związanym jest wolną miłością z „kobietą o oczach czarnych", która wciąż kłamała, a która tak opętała jego zmysły, że zerwać z nią nie ma siły — chociaż widzi i czuje tego zerwania potrzebę. Nie wierząc w Boga, zaczyna czcić jakieś siły pogańskie, czyniące człowieka zabawką. A jednak wciąż coś go pociąga do poznania Boskości. Chwilowo zajmuje się Kantem ale i tego porzuca, zwracając się ku panteizmowi. Zaczyna czcić drzewa, krzewy, kwiaty, Ta aberracja lepszą już była niżeli poprzednia orgja poganizmu.

Obecny panteizm nie dał mu ukojenia. Zwrócił się tedy do buddyzmu i do jego apostoła zachodu, do Szopenhauera. Ale wyznawanie jego doktryny wymagało ascezy, — a do tej nie był Retté zdolnym. Przerażała go wreszcie — nirwana!

Z kolei zamknął i księgi buddyjskie. — W duszy jego jest mieszanina wszelkich systemów — jest jeden wielki chaos!

Ogromne umiłowanie przyrody; pól, lasów, samotności — budzi w nim pragnienie zostania pustelnikiem.

(d. n.)

Z ŻYCIA MŁODZIEŻY KATOLICKIEJ.

Refleksje na temat młodych, starszych i świętości.

Mówi się ostatniemi czasy dość dużo o zezwierzęceniu współczesnego człowieka. Szczególnie grozi to młodzieży. Wszechwładny dziś pęd ku bezgranicznemu używaniu, dancingi, kabarety, alkohol, wyuzdana pornografja w formie niewinnych popularnych wydawnictw rozwielmożniły się nadobre i pchają młodzież, która łatwo poddaje się temu „duchowi czasu", w bezdroża owego duchowego chamstwa, jakiem jest cywilizowany człowiek z duszą dzikusa. Jedyną na to skuteczną bronią jest kult świętych, tych ludzi, którzy wbrew rozpanoszeniu się zła pokazali ludzkości, iż ona nie tylko powinna, ale *może* dążyć do

doskonałości. Dziś sugestji pieniądza i użycia należy przeciwstawić sugestję dobra moralnego.

Chcę się więc zastanowić, czego się młodzi mogą nauczyć od tych, którzy wiecznie młodymi byli, a w szczególności chciałbym się zatrzymać nad osobą Patrona młodzieży św. Stanisława Kostki.

W szarudze dnia codziennego, wśród łomotu maszyn, wrzasku syren samochodowych, w atmosferze gorączki złota i używania, przepojonej nawskroś dźwiękami jazzbandu, który nadaje ton dzisiejszemu życiu, nieraz zapominamy o istotnem zadaniu człowieka, o istocie człowieczeństwa. Walka o podbijanie przyrody celem zaspokojenia najbardziej wyrafinowanych potrzeb, walka o środki zaspakajania pochłania nas całkowicie i oto zapominamy o duszy, zapominamy o tem, iż bogactwo, ujarzmione siły przyrody, amerykanizacja życia, są jedynie środkiem do wielkiego celu wyzwolin wewnętrznych ducha z więzów materji, do doskonałości moralnej, a nie celem samym w sobie!

I tylko, gdy rozdzwonią się dzwony świąteczne, gdy przyjdzie rocznica Jednego z Tych Wielkich, co idąc do Boga szlakiem Dobra, Prawdy i Piękna chcieli i ludność prowadzić za sobą i „nas zjadaczy chleba zamienić w aniołów", oto zbieramy się razem, aby odetchnąć razem czystą i górną atmosferą widoków człowieczeństwa, by przyjrzeć się doskonałości, by wzbudzić w sobie tęsknicę za nią i wiarę w człowieka, by więc uczcić wielkość moralną. Szczególnie po wojnie wszechświatowej, która ludzkość, odurzoną ułudą prostolinijnego postępu, wyrżnęła pałką w łeb, wykazując, iż dorobek cywilizacji w ręku chama duchowego może być czemś strasznem, burzącem i poniżającem człowieka poniżej zwierzęcia! Wojna wszechświatowa wykazała, iż postęp i wartość człowieka mierzy się przedewszystkiem siłą moralną... Szczególnie wśród młodzieży, która w pewnych warunkach najłatwiej idzie na lep zła, ale która też swą młodzieńczą duszą najlepiej odczuwa niedosyt, brak wyższego tonu moralnego w życiu dzisiejszem, powstaje żywiołowy pęd ku rzeczom wyższym i naprzykład tylko tem można wytłumaczyć sobie tak szybki rozwój na terenie całej Polski Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej. Najpopularniejsi dziś są wśród młodzieży: św. Terenia, rozmodlona, już za życia będąca w zaświatach i marząca o zsyłaniu „deszczu róż", na tych, co cier-

pią na ziemi, i św. Stanisław Kostka, któremu jawem najrzeczywistszym był Bóg, a życie na ziemi snem, który prędko zczeźnie. Popularnym jest on dlatego, że zapatrzony w słowa Chrystusa: „Bądźcie doskonali jako i Ojciec wasz w niebiesiech doskonały jest", zbliżył się do pełni człowieczeństwa, do ideału Boga-Człowieka, do Chrystusa. Bije od Niego doskonałość, ale nie poto, aby tylko czcić ją, lecz by jej pożądać i by wcielać ją w życie. Ale myśli może nie jeden z nas, iż owe szczyty doskonałości są dostępne jedynie wybranym a dla nas śmiertelników pozostaje tylko podziwiać i czcić. Otóż kto tak rozumuje, ten fałszywie pojmuje doskonałość, bo ona polega nie na nadludzkich czynach, ani na ucieczce od życia i zabiciu w sobie chęci do niego!

Do doskonałości trzeba tylko mocnego „jako śmierć" umiłowania Dobra i ustawicznego, krzemiennego nastawienia woli do realizacji takowego, czyli nakazów Chrystusowych, bo to na jedno wychodzi! O ten, kto w maluczkim, szarym, codziennym czynie przełamie siebie i będzie wszystko, co robi dla ludzi, robić li tylko z poczucia obowiązku, ten, który w każdej chwili potrafi wziąść za pysk bestję, siedzącą wewnątrz nas, ten już zbliża się do doskonałości. Andrzej Rybicki ujął to wspaniale, kiedy mówił, iż doskonałość robi się przez radosną ofiarę. Nie o akty strzeliste tu chodzi, nie o bigoterję i sentymentalizm modlitewny, ale o to właśnie nastawienie do ciągłej, radosnej ofiary niższych motywów na rzecz wyższych. Czy gdy zarobkujemy, czy gdy pracujemy, czy gdy wreszcie bawimy się i odpoczywamy, baczmy, aby były szlachetne pobudki naszego postępowania i aby sumienie nic nam nie mogło zarzucić, a już maluczko a będziemy się zbliżać do doskonałości. Poczucie obowiązku wykształcone na etyce katolickiej i płynące z gorącego umiłowania Dobra, niech kieruje naszym najdrobniejszym czynem codziennym. Obowiązek doskonalenia się mają wszyscy, nie tylko wybrani, każdy człowiek, bo na każdym jest piętno podobieństwa Bożego! Szczególnie młodzież, gdy jeszcze ma rozmach i wielki poryw ku ideałom, winna pamiętać, iż:

„Dzieckiem w kolebce, kto łeb urwał Hydrze
Młodzieńcem zdusi Centaury
Piekłu ofiarę wydrze
Do nieba pójdzie po laury".

A gdy się ze sobą łamiemy, gdy robimy dla Chrystusa ofiarę z naszych niskich namiętności lub „namiętnostek", zważmy, byśmy to robili radośnie i skromnie, bez przygnębienia, bez owego robienia ze siebie faryzejskiej ofiary. Bierzmy tu przykład ze Św. Stanisława Kostki, który z jakiemś mocarnem weselem duchowem, z uśmiechem anielskim wyzbywał się wszystkich uciech świata, wszystkiego, co mu wysokie stanowisko w społeczeństwie i fortuna dawały. Niechże więc ta radosna, oczyszczająca ofiara zła na rzecz Dobra, tak podobna do cudownego Misterjum Mszy św. , odbywa się w naszej duszy ciągle, w każdej chwili życia, nietylko co niedziela w kościele, lub podczas dorocznych rekolekcyj! A w tej naszej wędrówce duchowej ku szczytom doskonałości, gdy zabraknie nam sił duchowych, idźmy za przykładem św. Stanisława Kostki w Chrystusie, w Jego św. Sakramentach czerpać moc nadprzyrodzoną.

Jednak w tej pracy nad rzeźbieniem własnej duszy nie myślmy, że to już wszystko. Oto, by ukochać jakiś ideał, trzeba go znać, a dalej: jeżeli go już znamy i kochamy trzeba jeszcze zbiorowo urzeczywistniać w życiu społecznem. Do tego zaś żeby poznać ideał trzeba — pracy organizacyjnej, zbiorowej, bo prawda jest funkcją społeczną. I tu właśnie tkwi wielka doniosłość Kościoła Katolickiego, który wbrew indywidualizmom, uznającym, że co człowiek to prawda, stoi na straży wiernie tej samej jedynej Prawdy, Prawa Bożego.

Ale Kościół nauczając nie może wnikać we wszystkie dziedziny życia, nie może wejść wśród młodzież i poznać co tam nurtuje — nie jego to zresztą rzecz. Tu jest miejsce dla organizacji młodzieży, które mają dać nowym pokoleniom wykształcenie katolickie, wyrobić ów „dyszel" w głowie, któryby strzępy zebranych z różnych stron poglądów i zasad ujął w jeden stylowy konsekwentny system. To właśnie robi na terenie akademickim St. Mł. Ak. „Odrodzenie" a w całej Polsce Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej: i Stowarzyszenia Młodzieży Robotniczej „Odrodzenie". One narzucają zdrowe podstawy myśli katolickiej, one dają swym członkom katolickie ujęcie stosunku jednostki do państwa, państwa do religji i t. d., one to wyrabiają ów „zmysł katolicki", który w każdej kwestji, jaką przynosi życie, potrafi podyktować jasne, sprawiedliwe stanowisko bez mazgajstwa myślowego, wahania się i wątpienia, one więc uczą swych

członków podstaw etyki chrześcijańskiej i zastosowania jej w każdej dziedzinie życia. I ta robota, to nie robota wśród wybranych, ale obejmująca całą Polskę, jak długa i szeroka, pragnąca całą Polskę zrobić katolicką nie tylko z imienia ale i z czynu.

Nie wystarczy dziś katolicka młodzież akademicka. Trzeba narodu katolickiego.

Atoli wykształcenie katolickie to jeszcze nie wszystko. Oto, by jakakolwiek idea nie pozostała pustym frazesem musi mieć za sobą zorganizowane masy. Trzeba w robocie katolickiej zaakcentować mocno moment społeczny, moment zorganizowanej wolnej i katolickiej Polski. Jeżeli więc chcemy, ażeby idea katolickiej Polski, ta integralna, idea katolicka wcieliła się w czyn, to musimy stworzyć organizację najbardziej demokratyczną, idącą wszerz i wgłąb całego Narodu. Taką organizacją w założeniu swojem są Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej, Stowarzyszenia Młodzieży Robotniczej „Odrodzenie", (Chrz. Zw. Mł. Pracującej Odrodzenie). To też one właśnie mają wielką dziejową misję budować Jutro Polski Chrystusowej, budować nietylko w pięknie rzeźbionych duszach jednostek, ale i w społeczeństwie, jako całości. I śmiało mogę powiedzieć, że tam po zapadłych wsiach i zaściankach, w głuszy prowincjonalnej, w robotniczych dzielnicach miast, w świetlicach S. M. P. wykuwa się Dusza przyszłych pokoleń. Narówni tam się maluczko spełnia tęsknota Krasińskiego: Przyjdzie nowych ludzi plemię jeszcze nie widziane, by pogodzić świata dzieje, z wolą Pana ponad pany!

Już się dużo ku temu zrobiło, czego najlepszym dowodem może być statystyka S.M.P., ale to jeszcze za mało, bo idea jest wielka, przechodząca siły ludzkie, a natura człowieka taka słaba... a tyle sił wywrotowych czyha na dzieło Chrystusowe i podkopuje naszą pracę. To też prężmy swe siły dalej! Róbmy, co możemy. Robota jest obliczona na wieki, a cel jej jest jeden: Oddać Naród Chrystusowi. W tem budowaniu Przyszłej Polski Chrystusowej winna wziąć udział młodzież i starsze społeczeństwo. Młodzież winna pamiętać, iż najlepszą propagandą każdej idei jest dobry czyn, dobry przykład, a przeto „w każdej chwili żywota niechaj jej na myśli stoją Ojczyzna, Nauka, Cnota".

Charaktery nieskazitelne, pracowite i ofiarne dla rzeczy pospolitej—oto tworzywo dla idei katolickiej. Zakłamanie się i fałszywość — to największy wróg. Dalej organizacja swoją mło-

dzież winna traktować nie jako zabawkę, ale jako trud, podjęty na całe życie, a zarazem jako pewne powołanie, namaszczenie na budowniczych Chrystusowej Polski, a do tych zaś, którzy nie weszli jeszcze do roboty niech woła słowami wieszcza: „Kto ma duszę niech wstanie, niech żyje, bo jest czas żywota dla ludzi silnych".

Społeczeństwo starsze zaś, jeśli nietylko żywi sentyment, ale naprawdę chce przyszłej, prawdziwie katolickiej Polski, musi pamiętać, iż taki żywiołowy ruch młodzieży, aby nie stać się słomianym zapałem, winien mieć trwałe fundamenty finansowe i ojcowską opiekę starszych. Niech więc starsi bacznie nadsłuchują, co nurtuje w młodej duszy polskiej, jakie są tam siły żywotne, a jakie zarodki zła. Niech z miłosną pieczołowitością, zarodki te usuwają, a dobrej woli dają ujście w konkretnej formie pracy, czy to w przysposobieniu wojskowem, wychowaniu fizycznem, czy też w fachowem kształceniu się rolniczem, lub innem. A to wszystko można wypełnić w Patronatach S. M. P. Tu właśnie odbywa się w jedności rodziny Chrystusowej obcowanie dwóch pokoleń, młodszego i starszego. Dopiero więc ze zgodnej współpracy starszego społeczeństwa z młodzieżą powstanie Polski Czyn Katolicki.

Na zakończenie jeszcze parę słów do młodzieży.

Oto pamiętajmy, że służba wielkim ideałom nie wymaga od nas chodzenia na koturnach powagi. Naodwrót! Właśnie świadomość posiadania pełni prawdy winna nas cieszyć, winna nas napełniać twórczą radością, ową „gaudium ex veritate". Młodzież z natury swojej jest największym wytwórcą radości, a tego nam taki szalony brak w życiu polskiem.

Tyle u nas niepotrzebnej, utrudniającej życie sztywności, tyle sztucznej, zjełczałej powagi! Niechże więc młodzież polska roznosi po wszystkich krańcach Polski śmiech huczny, parskający w oczy ohydnemu zmaterjalizowanemu życiu jazzbandowemu. Niech sobie żyje, zaraża starszych słoneczną wesołością. Niech ta zabawa jej będzie czysta i nieskalana, jak uśmiech św. Stanisława. Niechże więc młodzież polska, wesoła, ciągle się doskonaląca, ujęta w kadry zwartej organizacji idzie w polską przyszłość, a może przyjdzie chwila, kiedy się ziści najgłębsze marzenie nas wszystkich:

„Oddać Naród Chrystusowi". *H. Dembiński.*

Młodzież akademicka w walce z pojedynkiem.

Niewyraźne stanowisko młodzieży wszechpolskiej.

W niedzielę dnia 24 lutego b. r. odbyło się Walne Zebranie Bratniej Pomocy Studentów Uniwersytetu Warszawskiego. W czasie obrad, w punkcie wolnych wniosków, p. Karol Pieńkowski, wice prezes „Odrodzenia", zgłosił imieniem organizacyj akademickich „Katolicka Młodzież Narodowa" i „Odrodzenie", wniosek, potępiający pojedynek jako sposób rozwiązania spraw honorowych, oraz dający możność sądowi koleżeńskiemu Uniwersytetu Warszawskiego, rozstrzygania spraw honorowych za obopólną zgodą stron zainteresowanych.

Wnioskodawcy byli przekonani, że wobec opuszczenia zebrania przez młodzież lewicową, niezbyt przychylną wszystkiemu co katolickie i pozostania na sali jedynie młodzieży narodowej—wniosek w sprawie potępienia pojedynku przejdzie przez aklamację. Jakież było ich zdziwienie, gdy natychmiast po złożeniu tego wniosku, zabrał głos p. Heinrich, jeden z przywódców Młodzieży Wszechpolskiej, proponując, odesłanie wniosku organizacyj katolickich bez dyskusji, do nieegzystującej dotąd komisji przy Naczelnym Komitecie Akademickim.

Sposób załatwienia tej sprawy, proponowany przez p. Heinricha, był niczem innem, jak faktycznem pogrzebaniem z tych czy innych powodów niemiłego dla Młodzieży Wszechpolskiej i Korporacyj Związkowych wniosku, którego otwarcie, nie chcieli, lub nie mogli zwalczać; obawiając się narażenia opinji katolickiej. Przypomnieć przy tem musimy, z obowiązku sprawozdawczego, losy podobnego wniosku, uchwalonego prawie dwa lata temu na Zjeździe Ogólnoakademickim w Poznaniu, odbytym na wiosnę 1927 r. Wykonanie tego wniosku powierzone było Naczelnemu Komitetowi Akademickiemu, który jednak nic dotychczas nie zrobił, by usunąć tę największą bolączkę moralną życia akademickiego.

Wnioskodawcy, ustosunkowali się negatywnie do propozycji p Heinricha z następujących przyczyn:

1) Naczelny Komitet Akademicki już ma obowiązek, dotychczas jak powyżej powiedzieliśmy niewypełniony, załatwienie tej sprawy, na mocy obowiązującej go wspomnianej uchwały zjazdu poznańskiego.

2) Wniosek złożony przez Organizacje Katolickie na walnem zebraniu Bratniej Pomocy S. U. W., w pierwszej swej części mówił, że młodzież uniwersytetu warszawskiego, a nie inna, w myśl nauki Kościoła Katolickiego, uznaje niedopuszczalność pojedynków; Naczelny Komitet Akademicki nie może więc decydować w jej imieniu, ponieważ sam, z natury swojej, reprezentuje formalnie całą młodzież akademicką, a zaś do reprezentowania młodzieży Uniwersytetu Warszawskiego są uprawnione także władze Bratniej Pomocy. Naczelny Komitet Akademicki nie może również zajmować się decydowaniem dopuszczalności czy też niedopuszczalności pojedynków, ponieważ sprawa ta została już dawno przez Kościół Katolicki rozstrzygnięta i z tą chwilą nie podlega dla katolików żadnej dyskusji.

3) Druga część wniosku dotyczyła uprawnień sądu koleżeńskiego Bratniej Pomocy S. U. W. do rozstrzygania spraw honorowych poddanych dobrowolnie i za obopólną zgodą stron pod jego rozstrzygnięcie. Rozstrzygnąć tę sprawę w myśl obowiązujących na terenie akademickim statutów, nikt poza walnem zebraniem Bratniej Pomocy nie może.

4) Naczelny Komitet Akademicki złożony w swej większości z członków Młodzieży Wszechpolskiej prowadzi tak jak i ta organizacja, politykę zwlekania i niedecydowania, gdy chodzi o sprawę pojedynku.

W imieniu wnioskodawców, zabrał głos przedstawiciel „Katolickiej Młodzieży Narodowej" p. Sobański, który przypomniawszy zebranym, bezapelacyjną naukę Kościoła, zabraniającą bezwzględnie czynnego czy nawet biernego udziału w pojedynku, przedstawił motywy, złożenia wniosku, oraz przyczyny dla których młodzież szczerze katolicka, nie może się zgodzić na odesłanie tego wniosku do dotychczas nieegzystującej komisji przy Naczelnym Komitecie Akademickim.

Stwierdziwszy dalej, że na sali jest obecna jedynie młodzież narodowa, (wobec uprzedniego jak zaznaczyliśmy opuszczenia zebrania przez młodzież lewicową) młodzież, która zawsze była i rzekomo jest całkowicie katolicką, wyraził mówca nadzieję, że zebrani swym głosowaniem napewno to potwierdzą. Na zakończenie mówca oświadczył, że głosowanie nad sprawą pojedynków, zdecyduje kto szczerze broni zasad katolickich, a kto się niemi posługuje jedynie dla tych, czy innych celów ubocznych.

Ostatni mówca w tej sprawie, reprezentujący w generalnej dyskusji pogląd Młodzieży Wszechpolskiej, p. Mikułowski, członek tej organizacji, w ostrej bardzo formie wystąpił przeciw wywodom p. Sobańskiego, broniąc wniosku p. Heinricha, przyczem oświadczył między innemi, że p. Sobański jest w błędzie gdy mówi, że całe młodzież narodowa jest katolicką, tak jest bowiem teoretycznie a nie praktycznie (?!!)

W rezultacie, wniosek p Heinricha, grzebiący sprawę przeszedł głosami Młodzieży Wszechpolskiej i korporacyj związkowych.

Fakt ten, oburzył całą katolicką młodzież stolicy, która zdecydowana jest podjętą raz walkę prowadzić do zwycięzkiego końca i zdobyć dla postulatów katolickich posłuch i uznanie wśród całej młodzieży akademickiej.

Głosowanie niedzielne na zebraniu Bratniej Pomocy S. U. W. da na przyszłość tę korzyść, że wyraźnie całemu społeczeństwu wskaże, które z pośród organizacyj akademickich szczerze służą sprawie katolickiej.

SPRAWOZDANIA I RECENZJE

Żydzi a kinematografja. Ciekawe zagadnienie, dlaczego współczesna produkcja kinematograficzna jest taka szkodliwa dla dusz pod względem moralnym, staje się zupełnie zrozumiałem, gdy weźmie się pod uwagę współudział żydów tak w wytwórczości filmu, jak w ich eksploatowaniu.

Jak podają „Les Carnets de l'Aucam", przemysł filmowy amerykański w osiemdziesięciu pięciu procentach pozostaje w rękach żydowskich. Dyrektorem np. wytwórni „Universal Pictures Corporation", a równocześnie twórcą „Universal City" czyli dzielnicy filmowej w Los Angelos, w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, jest Carl Laemmle, będący żydem.

Nielepiej przedstawia się w Ameryce sprawa z eksploatacją filmów. Przed kilku laty pewien właściciel szeregu kin pisał w „World'zie": „W ostatnim czasie brałem udział w zjeździe posiadaczy kinematografów w Nowym Jorku. Byłem ja tam jednym jedynym tylko chrześcijaninem, albowiem reszta składa się aż z pięciuset żydów".

Na podstawie tych dwuch danych z całą słusznością mówić można, że kinematografja amerykańska jest zażydzona niemal całkowicie. Podobnie zupełnie dzieje się w państwach zachodnioeuropejskich, a jak się rzecz przedstawia u nas, w Polsce? Właśnie mam przed sobą „Polskę artystyczną" i czytam tam między innemi: „Kalisz. T. (eatr) świetlny „Oaza". Właśc. (iciel): Juda Rein... Łódź... T. (eatr) świetlny „Arkadja"... Właśc. (iciel) i kierownik: Samuel Kuperman... Warszawa... T. (eatr) świetlny Apollo... Właśc. (iciel): Moryc Lejman... T. (eatr) świetlny Centralny. Właśc. (iciel): Abram Bren... T. (eatr) świetlny Forum. Właśc. (iciele): Berek Machenbaum... Abram Frachtenberg... Salomon Karpenstein". Wybrałem tu cząstkę zaledwie informacyj i to cząstkę najcharakterystyczniejszych, ponadto jednak wielu żydów ukrywa się przecież pod imionami katolickiemi czyli jednem słowem lwia część kin w Polsce należy do żydostwa.

Znajdujący się jeszcze w powijakach polski przemysł kinematograficzny także znajduje się pod silnemi wpływami żydowskiemi, zatem kinematografja nasza dlatego oto jest zła.

Żyd—to człowiek wyzuty przeważnie z uczuć szlachetniejszych, bóstwem dla niego są pieniądze, ażeby więc je zdobyć, nie waha się on wyświetlać filmów, pobudzających najniższe instynkty ludzkie, nie waha się też produkować pornografji, a jaki to wywrze skutek na widza, fakt, że w ten sposób demoralizować się będą szerokie masy, lub nawet młodzież nieletnia, nie obchodzi go ani trochę, gdyż oślepia go żądza wzbogacenia się. Być może, iż wchodzą tu w grę czynniki innej natury,

rabini bowiem żydowscy dla szybszego osiągnięcia światowładczych celów nakazali podwładnym swoim umyślne demoralizowanie „gojów".

Kino współczesne jest złe, obowiązkiem tedy katolików, którzy stanowią jakieś siedemdziesiąt pięć procent bywalców kinowych, jest domaganie się wyświetlania filmów dobrych, formalny zaś bojkot filmów złych. Płacąc za kino, mamy zupełne prawo żądania programów porządnych, sprawiających zadowolenie zarówno moralne, jak estetyczne, a nie powinniśmy w żadnym wypadku przyjmować tego, co podają nam, ośmieleni absurdalną wprost ustępliwością naszą, wrogowie Chrystusa Pana oraz Jego Kościoła. Gdy będziemy tak postępować, ci sami wytwórcy-żydzi zaczną w obawie utracenia lukratywnego źródła dochodowego produkować filmy takie właśnie, jakich żądamy, właściciele kin natomiast będą wyświetlać je jedynie.

Nasza gnuśność i trwanie przy tołstojowskiej zasadzie niesprzeciwiania się złemu może się zemścić na nas samych. musimy zabrać się przeto do pracy jaknajprędzej. Pracę nad uchrześcijanieniem oblicza ziemi musimy prowadzić na wszystkich polach, a zatem i w dziedzinie kinematografji, ponieważ jest ona czynnikiem nadzwyczaj ważnym w życiu współczesnem,

Stanisław Żelechowski.

Kto może pojąć. niechaj pojmuje... Także z misyj. Nikt pewno nie jest tak chciwym czytania, jak młodzież. Dlatego też właśnie powinna młodzież lepiej niż ktokolwiekbądź inny rozumieć, co to znaczy pędzić życie bez książki, ani jednej jedynej książki, ni do modlitwy, ni do nauki ni do rozrywki! Takim zaś jest los prawie że wszystkich biednych murzynów w Afryce.

„Ojcze, daj nam Historję świętą, daj nam katechizm, ach, proszę, rozdaj pomiędzy nas książki, tak jak je rozdaje pomiędzy swoich uczniów protestancki nauczyciel. My także chcemy czytać i chcemy czytać z twoich książek".

Misjonarzowi robi się smutno, bardzo smutno. Wprawdzie manuskrypty są już oddawna gotowe do druku, ale jak uskutecznić druk i gdzie? Drukować książki—kosztuje pieniądze, wiele pieniędzy, a pieniędzy właśnie mu brak...

Bóg znalazł radę! Zapukał do serca wielkodusznej młodej panienki z szlacheckiego domu. Z błyszczącego życia na książęcym dworze zawiódł ją do cichej celi zakonnej. Młodość swą, świetną przyszłość, talenty, bogactwa, całą siebie miała oddać na służbę misyj afrykańskich.

Marja Teresa Ledóchowska poszła za głosem Bożym.—Panie, otom ja, aby wykonać Wolę Twoją, taką odpowiedź dała swemu Stwórcy. Lecz sa-

ma nie mogła spełnić olbrzymiego zadania, jakie jej Bóg powierzył. Założyła przeto stowarzyszenie, co miało stać się jakoby ogromnym magazynem dla wszystkich misjonarzy afrykańskich. Potrzebowała pomocy i dlatego rzuciła w stronę świata dziewczęcego gorące wezwanie: Kto może pojąć niechaj pojmuje...! I podążyły!.. Najpierw nie wiele, potem coraz liczniej, tak że już w 1910 roku otrzymała Sodalicja św. Piotra Klawera ostateczne zatwierdzenie Stolicy apostolskiej. Olbrzymi magazyn dla Afryki był ugruntowany.

Nie namyśla się już teraz afrykański misjonarz, gdzie słać swe do druku gotowe manuskrypty. Wie dobrze, że w Bożym warsztacie Marji Teresy, w Sodalicji św. Piotra Klawera stoją u obracających się wartko maszyn duchowne córki tej prawdziwie wielkiej niewiasty, Polskiej. Nie spoczną one, nie dadzą sobie wytchnienia, aż dopóki murzyni nie będą mieli własnych katolickich książek. A koszta? Spokojnie z ufnością przechodzi misjonarz do porządku dziennego i nad tą poważną finansową kwestją. Toć wie, że tam za morzem, tam w Europie skrzętne ruszają się ręce, tam piszą na wszystkie strony misjonarki-pomocnice, że kapłani na misjach potrzebują pieniędzy na książki; córy Marji Teresy zachęcają do miłosiernych datków, wypraszają je sobie modlitwą. Może tedy spokojnie i ufnie oddawać się swej pracy apostolskiej, bo tam w Europie...

A jednak w olbrzymim afrykańskim magazynie Sodalicji św. Piotra Klawera, tyle jeszcze miejsc nie zajętych, tyle manuskryptów nie w druku. bo sił roboczych nie starczy. Czyż może nie woła właśnie ciebie Bóg do współpracy? O jeśli głos łaski cię wzywa, przybywaj prędko. Odpowiedz z Marją Teresą Ledóchowską: Panie, otom ja, abym wykonać wolę Twoją! Znajdziesz ciche wielkie szczęście tu na ziemi i śmiało ufać możesz, że tak jak Marja Teresa przejdziesz kiedyś z błogim uśmiechem do wiecznej Ojczyzny, by tam za życie w służbie dla drugich spędzone, za życie zapomnienia o sobie odebrać przebogatą nagrodę.

O bliższe szczegóły należy się zwracać do generalnej Kierowniczki Sodalicji św. Piotra Klawera w Rzymie, Roma (23) via dell'Olmata 16.

Ktoby zaś pragnął kupić katechizm dla biednego murzyńskiego dziecka, ten niechaj prześle ofiarę 2,50 zł. do najbliższej Filji Sodalicji Klawerjańskiej w Polsce, z zaznaczeniem „na afrykańską książkę!"

Adresy Filij: Kraków—ul. św. Marka 25, Warszawa—ul. Warecka 10 m. 5, Poznań—ul. R. Szymańskiego 6, Wilno—ul. Zamkowa 19.

Mgr. René Fontenelle. Sa Saintetè Pie XI. Paris, 1928 Nakładem Librairie Bloud et Gay. Str. 55+1 nlb.

Wydawana przez Librairie Bloud et Gay „Bibliotheque Catholique Illustrée" przyniosła ostatnio ciekawą niezwykle i ilustrowaną siedemdziesięciu pięciu ilustracjami biografję Ojca św. Piusa XI, napisaną przez mgr. René'go Fontenelle'a. Objętościowo jest ona niewielka, lecz przy godnej pochwały zwięzłości przynosi informacyj oraz danych bardzo wiele. Podział na rozdziały świetny. Dobrą jest zwłaszcza synteza dotychczasowego pontyfikatu obecnege Namiestnika Chrystusowego i sylwetka jego umysłowości. Rozdział piąty pracy traktuje o Polsce, a między ośmioma polskiemi zdjęciami przynosi też widok domku na Bielanach, pod Warszawą, w którym przyszły Ojciec św. Pius XI przygotowywał się do sakry biskupiej **J. M. Ch.**

Prąd, miesięcznik, marzec 1929 roku. Zasłużone to wydawnictwo, jeden z pierwszych perjodyków katolicko-społecznych w Polsce zostało wznowione w Lublinie pod redakcją ks. prof. Dr. Antoniego Szymańskiego. Adres: Lublin, Uniwersytet, P. K. O. № 4380. Jako wydawca, podpisany Antoni Chaciński.

„Prąd", pozostał nadal organem młodego i pulsującego życiem, Ruchu Odrodzeniowego i nie zrywając kontaktu z życiem młodzieży akademickiej—stanął w rzędzie katolickich miesięczników naukowych, takich, jak Przegląd Powszechny i Ateneum Kapłańskie.

Na numer marcowy wydawnictwa składają się rozprawy p. Bronisława Załuskiego, Dyrektora Gimn. OO. Marjanów na Bielanach na temat: „Katolickie szkolnictwo w katolickiej Polsce" i profesora Instytutu katolickiego w Paryżu p. Jaques Moritain —o jedności kultury chrześcijańskiej.

Dalej mamy sylwetkę postaci ś. p. ks. Rektora Radziszewskiego (Dr. Antoni Pastuszka) oraz streszczenie poglądów Kardynała Schultza na temat zagadnień społecznych.

Następuje ciekawy dział: z kraju i ze świata, który między innymi zawiera artykuł polemiczny w sprawie rozwodów i ślubów cywilnych, streszczenie ostatnich walk opozycje katolickiej w Sejmie, dyskuje w Międzynarodowym Związku Badań Społecznych w Malines, statystykę wyznaniową posłów niemieckich i t. d.

Dział z życia młodzieży akademickiej oraz recenzje i wzmianki kończą ten bogaty i interesujący numer.

„Prąd" winien znaleźć się w każdym domu, gdzie jest pielęgnowany intellekt katolicki... (*s. k.*)

Ks. Józef Lucas P.S.M. Z biegiem roku. Tłumaczyła z niemieckiego Włodzimiera Jarochowska. Wydawnictwa Księży Pallotynów Str. 131+5 nlb.

Ks. Józef Lucas z Kongregacji Zakonnej Księży Pallotynów — to niemiecki odpowiednik Pierre'a l'Ermite'a, brak mu jednakże owej francuskiej lekkości. Zawarte w zbiorze p. t. „Z biegiem roku" nowelki jego treści religijnej przedstawiają się trochę przyciężko (znać na nich umysłowość germańską), ale ciekawie. Mnie osobiście razi w niektórych przesadna antropomorfizacja Nieba oraz piekła mimo, że jest zgodna coprawda z przekonaniami ludowemi. Książkę tę czyta się z zaciekawieniem, lektura jej nie pozostaje bez pożytku, myśli bowiem głębszych i mniej znanych jest w niej sporo.

Pełne oświetlenie spraw alkoholizmu znajdujemy w **„Wykładach o alkoholizmie"**. Lwów 1929. Nakł. lwowskiego oddz. zw. ks. abstynentów, stron 140, 48 rycin — **Mikołaja Skiby.**

Autor w pierwszych rozdziałach książki zastanawia się nad istotą, pochodzeniem i działaniem alkoholu, poruszając następnie w szeregu wykładów wpływ alkoholu na moralność, przestępczość, długość życia, choroby itd. Zestawienie akcji przeciwalkoholowej i bardzo ważny dla wszystkich przegląd wydawnictw przeciwalkoholowych, kończą książkę.

Wartość, wyczerpującego w pewnym zakresie, dziełka podnoszą te, tak dziś przez wszystkich wymagane fakty w postaci gęsto przytaczanych wykresów, diagram i danych statystycznych.

Obok książki Mikołaja Skiby, polecenia godnym jest artykuł tegoż autora zamieszczony w **„Harcmistrzu"** (Organ Zw. Harc. Polsk. № 9 — 10 1928) p. t. **„Zakaz alkoholu w Ameryce i w Polsce"**. Znajdujemy tu dowód, któremu cały artykuł jest poświęcony, że prohibicja nie jest, jak głoszą na ogromną szkodę sprawy, środkiem chybionym w akcji przeciwalkoholowej, że owszem duże przynosi owoce.

Artykuł należy do wyjątkowo przejrzystych i mocnych i jest jedynym dotąd w swoim rodzaju w literaturze przeciwalkoholowej. Mamy nadzieję, że wkrótce sprawa ta doczeka się szerzej potraktowanego z różnych punktów widzenia dziełka, którego dziś bezsprzecznie domaga się w związku z ruchem prohibicyjnym w Polsce.

Wreszcie wspomnieć należy o książce **Dyr. Bronisława Duchowicza** p. t. **„Dlaczego i w jaki sposób szkoła powinna walczyć z alkoholizmem młodzieży i społeczeństwa?** Poznań 1928, ks. św. Wojciecha, str. 83. Autor, jeden z wybitnych naszych wychowawców młodzieży, daje nam bodaj najcenniejsze wskazówki w sprawie akcji przeciwalkoholowej, bo dotyczące tej akcji w murach szkolnych, tam, gdzie zdobywa młodzież naukę i wychowanie, służące potem za podstawę w całem życiu. Ze słów szanownego autora przebija ogromna znajomość młodych dusz i ogromna troska o ich dobro, dobro przyszłego naszego społeczeństwa.

Wykaz literatury przeciwalkoholowej, niezbyt niestety u nas bogatej, znajdzie czytelnik, jak już wspomnieliśmy w „Wykładach o alkoholizmie.

Marjan Jan.

O. M. Lekeux F. S. C. — **Płomień ofiarny** (Maggy Lekeux)— Poznań—Warszawa 1928, ks. św. Wojciecha, str. 247 (przekład autoryzowany J. Kosarzewskiej). — Brat opisuje dzieje duszy siostry swojej Maggy.

Mimo wysokich aspiracyj, żądzy nauki i sławy, mimo ogromnej inteligencji młoda dziewczyna z chwilą gdy ma wejść w życie czyni ze swych marzeń ofiarę i, by utrzymać rodziców i rodzeństwo, wybiera przykry dla siebie bardzo zawód nauczycielski. Na przód jako nauczycielka ludowa, potem jako nauczycielka w szkole klasztornej pracuje nad przyprowadzeniem zbłąkanych dusz Chrystusowi. Właściwie jednak pole dla ofiarowania się się zupełnego, dla ofiarowania się aż do wyniszczenia ciała, pogrzebania swych pragnień osobistych znajduje Maggy w Stowarzyszeniu Flamandów. W Leodjum, rodzimem jej mieście ludność robotnicza składa się w prze-

ważnej części z flamandzkich rodzin, pozostających w nędzy moralnej i materjalnej. Wspomagając nieszczęśliwych, pracując nad polepszeniem ich bytu, Maggy staje się prawdziwą apostołką wśród tych ubogich rzesz.

Jedyną siłą, wielką siłą, ogniem rozpalającym płomień ofiarny w jej duszy jest dla młodej dziewczyny Chrystus — jej Przyjaciel. Poświęcenie swe bohaterskie spełnia bez szemrania, bo On tak czynił i czynić kazał. Poświęceniem też stała się jej cudna, anielska śmierć — ofiarowała życie swoje Bogu za życie walczących na froncie braci. Ale umarło tylko ciało Maggy, duch jej żyje i żyć będzie wśród tych, dla których niosła w ofierze swe młode życie.

„Płomień ofiarny" należy do książek, które sie powinny znaleźć w rękach każdego. Będzie impulsem do pracy, jasnym przykładem, a dla tych, którzy nie mają szczęścia znać jeszcze prawdziwych wartości, doskonałem ich ukazaniem.

Głębokie myśli autora stanowią jeszcze jedną dodatnią cechę pracy nad życiem jego ukochanej siostry. **M. J.**

Ks. Alojzy Majewski P.S.M. Cztery lata wśród Murzynów. Warszawa, 1928. Nakł. Księży Pallotynów. Książka opisująca dzieje stacji misyjnej w Jaunde (Kamerun) pod koniec XIX i z początku XX wieku, pisana jest przedewszystkiem dla młodzieży w celu ukazania jej ogromnej potrzeby misjonarzy wśród afrykańskich pogan, w celu pobudzenia powołań misyjnych tak nielicznych u nas niestety. Wielebny autor ujął swe dzieło bardzo wszechstronnie, dając nam nietylko dane i opisy samej pracy misyjnej, ale i tło na którem ta praca się rozwija. Warunki bytu wiernych i misjonarzy, nawet przyroda Afryki znajdują wiele miejsca, poświęconego sobie w książce. A dalej życie szczepów pogańskich, ich zwyczaje i tyle innych tematów, a tak różnorodnych, że mogą zaciekawić wszystkich.

Dzieło kończy okrzyk, wezwanie do całego świata katolickiego, by przyjął do serca sprawę misyjną. Nie brak bowiem tych, których nawracać trzeba, nie brak żądnych światła prawdziwej wiary, natomiast uczuwa się naprawdę dotkliwy brak misjonarzy. Często księżom-misjonarzom nie starcza czasu na zaspokojenie najważniejszych potrzeb wiernych.

Na szczególną uwagę zasługuje forma zewnętrzna nakładu.— Kredowy papier, estetyczna oprawa i druk, wreszcie liczne, starannie dobrane i dostosowane do treści ilustracje, że „Cztery lata wśród Murzynów" z chęcią każdy do ręki weźmie i przeczyta.

M. J.

Na uwagę zasługuje broszura **Pierwszy obowiązek narodowy** Miejsce-Piastowe 1929. Wydawnictwo Książnicy-Michalineum str. 32. — **Ks. Henryka Weryńskiego**. Porusza tu autor niezmiernej wagi myśl, że wszelkie posunięcie się naprzód narodu jest uwarunkowane zaistnieniem wśród nas silnych, wyrobionych charakterów, że nim jakąkolwiek pracą dla dobra społeczeństwa się zajmiemy winniśmy przedtem urobić siebie.— Broszurze zarzucić jednak trzeba zbyt małą objętość, gdy porusza tak poważne sprawy, nie będąc bynajmniej popularną. Siła dowodzeń autora rozprasza się przez zbyt liczne cytaty poetów. Poezja, aczkolwiek daje nam

nieraz poważne myśli, jednak pozostaje zawsze poezją, więc sztuką i nie można mieszać jej z rozumowaniem spekulatywnem, wymagającem dużej ścisłości. **M. J.**

Prócz powyższych nadesłano do redakcji naszej następujące, godne polecenia wydawnictwa:

— **W Lisieux u św. Teresy.**—Warszawa, 1929. Księgarnia Kroniki Rodzinnej str. 30. cena 0,70 zł. — przez S. F. Czytelnik wraz z autorem zwiedza muzeum pamiątek po św. Teresie zebranych w Jej rodzinnym domu w Buissonets i w Lisieux.

— **Dla Polski** — Miejsce-Piastowe 1929. Nakł. Książ.-Michalineum str. 61. — **Włodzimierz Godziszewski**. Zbiorek pięknych modlitw za Polskę, ułożonych ku pokrzepieniu serc w walce o zdobycie dla Ojczyzny coraz wyższych wartości ducha.

— **Młody Narodowiec** — Miesięcznik. Bielsko-Biała № 1 (styczeń) R. I. Nowa placówka narodowa na południu Polski, która skupi, chcemy wierzyć, młodych, by ich uświadomić i prowadzić prostą drogą do hartu i wyrobienia wewnętrznego. **M.**

Siostra Aniołów i Ludzi- K. Klimowiczowa. Świetlana postać św. Teresy od Dzieciątka Jezus wciąż pociąga ku sobie coraz nowe pióra, pragnące opisywać i sławić jej przymioty i cnoty.

Świeżo p. Klimowiczowa poświęciła św. Teresie ostatnią swą pracę, która wyszła nakładem księgarni „Kroniki Rodzinnej" pod tytułem „Siostra Aniołów i Ludzi". Żywot świętej karmelitanki napisany jest z polotem i liczni czciciele św. Teresy czytać go będą z zajęciem i z pożytkiem duchowym.

„Ścieżki młodości wielkich mężów" (str. 326+359) przekład dziełka d-ra Konstantego Holla, uzupełnionego opracowaniem sylwetek 15-tu wielkich Polaków. Tłumaczenie i opracowanie dokonał Franciszek Kabe. Serja I i II. Nakł. autora Sandomierz 1929. Cena obu seryj 8 zł.

W urobieniu własnych wartości umysłu i serca potrzeba nam często wzorów i doświadczeń ludzi innych. Wykonawcą wartości konkretnego z życia wziętego przykładu, uznają wszyscy. Chodzi tylko o umiejętne korzystanie z bogatego skarbca, jakim są odpowiednio napisane biografje wielkich mężów. Książka, która leży przed nami, chce młodzieży, pragnącej iść „ścieżkami mężów wielkich" ułatwić jej górne wzloty i tęsknoty. Podaje życiorysy ludzi różnych; ludzi, nietylko oficjalnie ogłoszonych przez Kościół za świętych, ale i tych innych, co żyjąc cnotliwie na ziemi, przysporzyli społeczeństwu i ludzkości zasług i dobrodziejstw. Każdy odnajdzie w zespole ich wzór dla siebie najodpowiedniejszy, za którymby kroczył. Serdeczna troska o zdrowie moralne naszej młodzieży podyktowała autorowi-tłumaczowi napisanie tego dziełka. Wierzymy, że kryje się w niem gorące serce miłującego młodzież wychowawcy. Oby książka ta znalazła się w ręku tych, dla których ją napisano! S. G.
